



On the Prowl

Patricia Briggs

Alfa i Omega – Anna i Charles

Rozdział 1

Wiatr był lodowaty i mróz dotkliwie kasał ją w stopy. Pewnego dnia w końcu się złamie i kupi sobie buty – gdyby tylko nie potrzebowała jeść.

Anna zaśmiała się i schowała nos w kurtkę, wlokąc się ostatnie pół mili do domu. Co prawda bycie wilkołakiem dawało jej większą siłę i wytrzymałość, nawet w ludzkiej formie ale dwunastogodzinna zmiana, którą właśnie skończyła u Scorciego, wystarczała do tego by nawet ją kości zaczęły boleć. Można by pomyśleć, że ludzie w Święto Dziękczynienia¹ będą mieli coś lepszego do roboty niż przychodzenie do włoskiej restauracji.

Tim, jej właściciel (który był Irlandczykiem, nie Włochem, pomimo, że sporządzał najlepsze gnocchi² w Chicago) pozwolił jej wziąć dodatkową zmianę – choć, nie chciał wyrazić zgody by pracowała więcej niż pięćdziesiąt godzin tygodniowo. Największym bonusem był darmowy posiłek na każdej zmianie. Mimo to, obawiała się tego, iż będzie musiała znaleźć sobie drugą pracę, by pokryć wydatki. Odkryła, że życie jako wilkołak jest wyniszczające tak dla portfela, jak i życia osobistego.

¹ Z ang. Thanksgiving Day – święto obchodzone w Stanach Zjednoczonych Ameryki w czwarty czwartek listopada, jako pamiątka pierwszego Dziękczynienia członków kolonii Plymouth w 1621. (Przyp. Tłum)

² Gnocchi - są to kluseczki wyrabiane z ziemniaków (podobnie do polskich kopytek), za pomocą widelca nadaje im się charakterystyczny kształt karbowanej muszelki, podawane są zaraz po ugotowaniu. (Przyp. Tłum)

Użyła swoich kluczy by wejść na klatkę. W jej skrzynce na listy było pusto, wzięła więc listy i gazety ze skrzynki Kary i wspięła się schodami do mieszkania na trzecim piętrze.

Kiedy otworzyła drzwi, syjamski kot Kary, Mouser, popatrzył na nią, parsknął z obrzydzeniem i zniknął za kanapą.

Od sześciu miesięcy karmiła tego kota, kiedy tylko jej sąsiadka wyjeżdżała, co zdarzało się dość często, jako że Kara pracowała w biurze podróży organizując wycieczki. A Mouser nadal jej nienawidził. Ze swej kryjówki wyklinał ją w głos, jak tylko koty syjamskie potrafią.

Z westchnieniem Anna rzuciła gazety i listy na mały stolik w jadalni i otworzyła puszkę kociego jedzenia, kładąc ją obok miski z wodą. Usiadła przy stole i zamknęła oczy.

Była gotowa iść już do swojego mieszkania piętro wyżej, ale musiała poczekać aż kot zje. Gdyby go teraz zostawiła, to kiedy przyszlaby tu rano, jedzenie wciąż stałoby nieruszone.

Może i jej nienawidził, ale Mouser nie jadł, jeśli nie było z nim kogoś, nawet jeśli tym kimś był wilkołak, któremu nie ufał.

Zwykle włączała telewizor i oglądała cokolwiek co leciało, ale dziś była zbyt zmęczona by zdobyć się na taki wysiłek, sięgnęła więc po gazetę by sprawdzić co się wydarzyło od czasu kiedy sprawdzała, kilka miesięcy temu.

Przeleciała przez nagłówki na pierwszej stronie bez większego zainteresowania. Wciąż narzekając, Mouser pojawił się i pełen urazy przekradł do kuchni.

Przewróciła stronę, by kot pomyślał że naprawdę czyta - i gwałtownie wciągnęła powietrze na widok zdjęcia młodego człowieka. To był portret, najprawdopodobniej szkolne zdjęcie, a obok niego zamieszczono identyczny dziewczyny w podobnym wieku.

Nagłówek głosił: „Znaleziono krew na miejscu zbrodni, należąca do zaginionych nastolatków z Naperville³”.

Czując się nieco oszołomiona, przeczytała opis przestępstwa, przeznaczony dla takich jak ona, którzy przegapili wcześniejsze doniesienia.

Dwa miesiące temu, Alan MacKenzie Frazier⁴ zniknął z potańcówki urządzonej w liceum, tej samej nocy ciało jego dziewczyny znaleziono na terenie szkoły. Przyczynę zgonu ciężko było ustalić, ponieważ jej ciało zostało poszarpane przez zwierzęta - prawdopodobnie sforę kundli uprzykrzającą życie mieszkańcom przez ostatnich kilka miesięcy. Władze nie były w stanie zdecydować czy chłopak był czy nie podejrzanym. Znalezienie jego krwi sugerowało, iż był kolejną ofiarą.

Anna dotknęła uśmiechniętej twarzy Alana Fraziera drżącymi palcami. Ona wiedziała. Ona wiedziała.

Odskoczyła od stołu, ignorując nieszczęśliwe miauczenie Mousera i odkręciła zimną wodę w kuchennym zlewie podstawiając pod nią nadgarstki i próbując powstrzymać nudności. „Ten biedny chłopiec”.

Mouserowi kolejną godzinę zabrało skończenie posiłku. Do tego czasu Anna знаła na pamięć treść artykułu - i podjęła decyzję. Prawdę mówiąc znała ją, od momentu kiedy tylko przeczytała artykuł, ale dobrą godzinę zajęło jej zebranie odwagi by zadziałać: jeśli czegoś nauczyła się przez te trzy lata bycia wilkołakiem, to tego, że nie należy niepotrzebnie przyciągać uwagi

³ Naperville - miasto w stanie Illinois, USA. Znajduje się w północnej części kraju, leży w sąsiedztwie większych metropolii jak Chicago, Aurora oraz Rockford. (Przyp. Tłum)

⁴ Alan MacKenzie Frazier – jest postacią występującą w pierwszej części przygód Mercedes Thompson „Zew Księżycy”. Również napisanych przez Patricję Briggs. Obecnie saga ta liczy 5 tomów, nakładem „Fabryki Słów” ukazały się 2 pierwsze (Zew księżycy oraz Wieży Krwi), trzeci tom (Iron Kissed) zapowiedziano na koniec 2010r. Fanowskie tłumaczenia są również dostępne na serwisie www.mercythompson.pl (Przyp. Tłum)

dominujących wilków. Telefon do Marroka⁵, który rządził wszystkimi wilkami w północnej Ameryce z pewnością przyciągnie jego uwagę.

W swoim mieszkaniu nie miała aparatu, więc pożyczyła ten Kary. Czekala by jej ręce i oddech się uspokoiły, ale ponieważ nic takiego się nie działo, mimo wszystko wybrała numer z pogniecionego kawałka papieru.

Trzy sygnały – zdała sobie sprawę z tego, że godzina pierwsza w Chicago jest zupełnie inna od tej w Montanie, jak wskazywał wybrany numer kierunkowy. Była dwu czy trzy godzinna różnica? Wcześniej czy później? Szybko odłożyła telefon.

Tak właściwie, to co niby zamierzała mu powiedzieć? Że widziała chłopca, najwyraźniej będącego ofiarą wilkołaka tydzień po tym jak zniknął, w klatce w domu jej Alfy⁶? Że podejrzewa, iż Alfa rozkazał go zaatakować?

A wszystko co musiał zrobić Leo to zakomunikować Marrokowi, że zgarnął chłopaka później - że nie zezwolił na to. Może nawet tak było. Tak by wynikało z jej własnego doświadczenia.

Nie wiedziała nawet czy Marrok miał jakieś obiekcje co do ataków. Może wilkołakom wolno było atakować kogokolwiek chcieli. Tak przecież stało się z nią.

Odwróciła się od telefonu i zobaczyła twarz chłopaka patrzącą wprost na nią z otwartej gazety. Przyglądała się jej przez chwilę i wybrała numer ponownie – z pewnością Marrok nie będzie przynajmniej pochwałał przyciągania publicznej uwagi.

⁵ Sir Marrok – jest postacią wymienioną w jednej z legend przez Thomasa Malorego (ok.1470r.), angielskiego pisarza autora *Le Morte d'Arthur*, kompilacji legend o królu Arturze. Sir Marrok miał być rycerzem, który zdradzony przez swą żonę spędził siedem lat pod postacią wilkołaka. W książkach Patricii Briggs jest to tytuł głównego przywódcy stad wilkołaków na terenie Ameryki, Brana Cornicka. (Przyp. Tłum)

⁶ Alfa – określenie przywódcy stada wilkołaków. (Przyp. Tłum)

Tym razem odebrano telefon po pierwszym sygnale.

- Tu Bran

Nie brzmiał groźnie.

- Mam na imię Anna - powiedziała, marząc o tym, by jej głos nie drżał. Był czas, pomyślała gorzko, kiedy nie obawiała się własnego cienia. Kto by pomyślał, że przemiana w wilkołaka zrobi z niej tchórza? Z drugiej strony teraz wiedziała, że potwory istnieją na prawdę.

Mogła być na siebie nie wiadomo jak wściekła, alei tak nie była w stanie zmusić się do wydania dźwięku. Jeśli Leo dowie się, że dzwoniła do Marroka, może od razu oszczędzić mu nieco zachodu i zastrzelić się tą srebrną kulą, którą kupiła kilka miesięcy temu.

- Dzwonisz z Chicago Anno?- to pytanie zmroziło ją na moment, szybko jednak uświadomiła sobie, że pewnie wyświetla mu się identyfikacja numeru. Nie brzmiał na wściekłego więc chyba mu nie przeszkodziła – to jednak było niepodobne do jakikolwiek dominującego jakiego znała. Może to sekretarz, albo ktoś taki. To miało większy sens. Osobisty numer Marroka pewnie nie był tak sobie rozdawany.

Nadzieja, że nie rozmawia w tej chwili z Marrokiem trochę ją uspokoiła. Nawet Leo bał się Marroka. Nie kłopotowała się odpowiedzią na jego pytanie – i tak już ją znał.

- Dzwonię, bo chciałam porozmawiać z Marrokiem, ale może ty mógłbyś mi pomóc.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Bran powiedział z lekkim żalem - To ja jestem Marrokiem dziecko.

Panika owładnęła nią ponownie, ale zanim zdążyła przeprosić i odłożyć

słuchawkę powiedział kojąco - Wszystko w porządku Anno. Nie robisz nic złego. Powiedz mi po co dzwonisz.

Wciągnęła głęboko powietrze świadoma, iż jest to ostatnia szansa zignorowania tego co widziała i ochrony własnej skóry.

Zamiast tego wyjaśniła wszystko o artykule z gazety - i to, że widziała zaginionego chłopca w domu Leo, w jednej z klatek dla nowych wilkołaków.

- Rozumiem - zamruczał wilk na drugim końcu linii.

- Nie mogłam udowodnić, że coś złego się stało, dopóki nie zobaczyłam gazety - powiedziała.

- Czy Leo wie, że widziałaś chłopca?

- Tak.- było dwóch Alfa w rejonie Chicago. Przelotnie zadziwiło ją, że wiedział o którym z nich mówiła.

- Jak zareagował?

Anna ciężko przełknęła ślinę próbując zapomnieć co się potem stało. Odkąd partnerka Leo zainterweniowała, Alfa niemal przestał przekazywać ją innym wilkom według swoich zachcianek. Ale tej nocy Leo poczuł, że Justin zasługuje na nagrodę. Z pewnością jednak nie musiała mówić tego Marrokowi?

Oszczędził jej zakłopotania precyzując pytanie. - Był wściekły, że zobaczyłaś tego chłopca?

- Nie, był ... zadowolony z osoby, która go przyprowadziła.- Justin nadal miał krew na twarzy i śmierdział podnieceniem po polowaniu.

Na początku Leo również był zadowolony, kiedy Justin pierwszy raz przyprowadził ją do niego. To Justin był wściekły - kiedy uświadomił sobie, że ona jest uległym wilkiem. Uległość oznaczała, że miejsce Anny było na samym dole stada. Justin szybko doszedł do wniosku, że zrobił błąd zmieniając ją. Ona też tak uważała.

- Rozumiem.

Z jakiejś przyczyny ogarnęło ją dziwne uczucie, że rzeczywiście rozumie.

- Gdzie teraz jesteś Anno?

- W domu przyjaciółki.

- Inny wilkołak?

- Nie. - Uświadomiła sobie, że mógł pomyśleć, iż zrobiła coś co było kompletnie zakazane, powiedziała obcemu czym jest - szybko zaczęła więc wyjaśniać. - Nie mam w mieszkaniu telefonu. Moja sąsiadka wyjechała, a ja zajmuję się jej kotem. Skorzystałam z jej telefonu.

- Rozumiem – powiedział ponownie. - Chcę byś przez chwilę trzymała się z dala od Leo i jego stada - nie byłoby to dla ciebie najbezpieczniejsze, gdyby ktoś odkrył, że do mnie dzwoniłaś.

Było to wielkie niedopowiedzenie. - W porządku.

- Tak się składa – dodał Marrok – że od pewnego czasu byłem świadom problemów w Chicago.

Zdanie sobie sprawy z tego, że ryzykowała wszystkim niepotrzebnie spowodowało, iż umknęło jej kilka jego kolejnych słów.

- Normalnie skontaktowałbym się z najbliższym stadem. Ale, jeśli Leo morduje ludzi, to nie widzę możliwości jak drugi Chicagowski Alfa nie byłby tego świadom. Skoro, że Jaimie nie skontaktował się ze mną, mam powody przypuszczać, że obaj są w to zamieszani, w ten czy inny sposób.

- To nie Leo tworzy wilkołaki - powiedziała. - To Justin, jego drugi.

- Alfa jest odpowiedzialny za działanie swojego stada - odpowiedział Marrok chłodno.- Wysłałem już... śledczego. Tak się składa, że przyleci do Chicago dziś w nocy. Chciałbym żebyś się z nim spotkała.

I tak właśnie Anna wylądowała w środku nocy, nago, między kilkoma samochodami zaparkowanymi opodal międzynarodowego lotniska O'Hara. Nie miała samochodu ani pieniędzy na taksówkę, ale w prostej linii lotnisko było tylko pięć mil od jej mieszkania.

Było już po północy, a jej wilk był czarny jak sadza i mniejszy niż większość wilkołaków. Szansa, że ktoś ją zauważy i pomyśli, że jest czymś innym niż tylko zbłąkanym psem była niewielka.

Zrobiło się zimniej i zadrżała, gdy wciągała koszulkę, którą ze sobą przyniosła. W jej małym plecaku nie starczyło miejsca na płaszcz, gdy już spakowała do niego buty, spodnie i bluzkę - wszystko to, co było bardziej potrzebne.

Właściwie nigdy wcześniej nie była na lotnisku O'Hara i chwilę zajęło jej znalezienie właściwego terminalu. Kiedy tam dotarła, on już na nią czekał.

Chwile po tym jak się rozłączyła uświadomiła sobie, że Marrok nie dał jej żadnego opisu swojego śledczego. Martwiła się tym całą drogę do lotniska, ale okazało się to niepotrzebne. Nie było możliwości by go pomylić. Nawet na

tak zatłoczonym terminalu ludzie zatrzymywali się by na niego popatrzeć, zanim ukradkiem nie odwracali wzroku.

Rdzenni Amerykanie, choć niezwykle rzadcy w Chicago, nie byli aż tak niespotykani by powodować tą zwiększoną uwagę. Prawdopodobnie żaden z ludzi, którzy przechodzili obok nie byłby w stanie wyjaśnić czemu musi spojrzeć - ale Anna wiedziała. To było coś typowego dla bardzo dominujących wilków. Leo też to miał, choć nie w takim stopniu.

Był wysoki, wyższy nawet niż Leo, nosił swoje niezwykle czarne włosy spięte w koński ogon, zwisający aż poniżej wyszywanego skórzanego pasa. Jego ciemne, wyglądające na nowe, jeansy kontrastowały ze znośnymi kowbojskimi butami. Lekko obrócił głowę i światło rozbłysło w złotym kolczyku, który miał w uchu. Jakoś nie wyglądał na ten typ człowieka, który przekłuwa sobie uszy.

Jego rysy, pod młodo wyglądającą skórą koloru tekowego drewna, były mocne i proste, a ich wyraz przytłaczająco bezosobowy. Czarne oczy powoli przesuwwały się po tłumie, szukając czegoś. Na chwilę zatrzymały się na niej, siła tego kontaktu sprawiła, że Anna aż wciągnęła powietrze. Po czym jego wzrok podryfował dalej.

Charles nienawidził latać. Szczególnie nienawidził latać kiedy ktoś inny pilotował. Sam przyleciał do Salt Lake, ale lądowanie jego małym odrzutowcem w Chicago mogło zaalarmować zwierzynę - a on preferował wzięcie Leo przez zaskoczenie. Poza tym, po tym jak zamknięto Meigs Field, skończył z bezpośrednimi przylotami do Chicago. Na O'Harze i Midway był zbyt duży ruch.

Nienawidził wielkich miast. Za dużo rozmaitych zapachów zatykało jego nos, za dużo hałasu, który sprawiał, że nawet nie próbując słyszał urywki setek rozmów - ale mógł przegapić odgłos kogoś, kto skradał mu się

za plecami. Ktoś potrafił go w przejściu po opuszczeniu samolotu i sporo pracy poświęcił by w rewanżu również go nie potrafić, tylko mocniej. Przyłot na O'Hare w środku nocy pozwolił przynajmniej uniknąć najgorszego tłoku, ale nadal wokoło znajdowało się zbyt wielu ludzi by czuł się komfortowo.

Telefonów komórkowych również nienawidził. Kiedy włączył swój po wylądowaniu samolotu wiadomość od jego ojca już czekała. Teraz więc, zamiast pójść wynająć samochód i udać się do hotelu, musiał zlokalizować jakąś kobietę i zostać z nią by Leo ani jego wilki jej nie zabiły. A wszystko czym dysponował, to jej imię - Bran nie raczył podać mu jej opisu.

Zatrzymał się poza bramkami ochrony i pozwolił swojemu spojrzeniu dryfować gdzie chciało, licząc na to, że instynkt pomoże mu znaleźć tę kobietę. Mógł wyczuć innego wilkołaka, ale system wentylacyjny na lotnisku pokonał jego umiejętność dokładnej lokalizacji zapachu. Jego wzrok najpierw spoczął na młodej dziewczynie o bladej Irlandzkiej karnacji, kręconych włosach w kolorze whiskey i znękanym wzroku kogoś, kto regularnie zbierał cięgi. Wyglądała na zmęczoną, zmarzniętą i o wiele za szczupłą. Jej widok potęgował jego wściekłość, a jako, że już i tak był niebezpiecznie wściekły, zmusił się by odwrócić wzrok.

Zobaczył kobietę ubraną w biznesowy kostium, który podkreślał ciepły, czekoladowy odcień jej skóry. Nie wyglądała dokładnie na Annę, ale nosiła się w taki sposób, iż mógł uwierzyć że przeciwstawiła się swojemu Alfie i zatelefonowała do Marroka. Najwyraźniej kogoś szukała. Niemal ruszył w jej stronę, ale wtedy dostrzegł zmianę na jej twarzy, gdy odnalazła tego, na kogo czekała - i to nie był on.

Zaczął drugi przegląd lotniska, kiedy nieśmiały, cichy głos z jego lewej strony spytał - Proszę pana, czy przypadkiem nie przyleciał pan z Montany?

To była dziewczyna o włosach koloru whiskey. Musiała podejść do niego, kiedy patrzył gdzie indziej - coś, co nie zdarzyłoby się gdyby nie stali na środku tego cholernego lotniska.

Przynajmniej nie musiał już dłużej szukać kontaktu jego ojca. Gdy stała tak blisko, nawet tutejsze sztuczne prądy powietrza nie potrafiły zamaskować tego, iż jest wilkołakiem. Ale to nie tylko nos powiedział mu, że jest czymś o wiele rzadszym.

Z początku myślał, że jest uległa. Większość wilkołaków jest w mniejszym lub większym stopniu dominująca. Uprzejma natura nie pomaga ludziom przetrwać brutalnej transformacji z człowieka w wilkołaka. Co oznaczało, że uległych wilkołaków nie było zbyt dużo.

Wtedy jednak uświadomił sobie nagłą zmianę w swoim gniewie oraz irracjonalne uczucie, iż musi chronić ją przed tłumem, która dowiodła mu czegoś innego. Nie była uległa, choć można było ją za taką wziąć: Była Omega.

Równocześnie zorientował się, że cokolwiek jeszcze zrobi w Chicago, zabije tego, kto odpowiadał za to jej udręczone spojrzenie.

Z bliska wyglądał jeszcze bardziej imponująco, mogła wyczuć jego energię, którą roztaczał wokół niej, jak wąż smakujący swoją ofiarę. Anna cały czas utrzymywała wzrok wbity w podłogę, czekając na jego odpowiedź.

- Nazywam się Charles Cornick - powiedział. - Syn Marroka. Ty musisz być Anna.

Przytaknęła.

- Przyjechałaś tutaj sama czy wzięłaś taksówkę?

- Nie mam samochodu – odparła.

Zamruczał coś, czego nie dosłyszała. - Umiesz prowadzić?

Przytaknęła. - Dobrze.

Prowadziła niezłe, może troszkę zbyt ostrożnie – była to jednak cecha przeciwko której Charles nic nie miał, chociaż nie powstrzymało go to przed trzymaniem się uchwytu w podsufitce wynajętego samochodu. Nie powiedziała nic, kiedy polecił jej jechać do swojego mieszkania, nie przegapił jednak niepokoju jaki odczuła.

Mógłby jej powiedzieć, że ojciec nakazał mu utrzymać ją przy życiu i to jest przyczyną tego, iż musi się trzymać blisko niej. Ale nie chciał przestraszyć jej jeszcze bardziej. Mógłby powiedzieć, że nie ma zamiaru z nią sypiać, ale nie chciał kłamać. Nawet sobie. Więc milczał.

W trakcie, gdy wiozła ich autostradą wynajętym SUV-em, jego brat-wilk przeszedł od morderczego szału wywołanego zatłoczonym samolotem do zrelaksowanego zadowolenia, jakiego Charles nigdy wcześniej nie czuł. Dwa inne wilki Omega jakie spotkał w swoim długim życiu, powodowały coś podobnego, ale nigdy nie było to tak intensywne.

„To musi być uczucie, jakby być w pełni człowiekiem.”

Gniew i gotowość do polowania jaką zawsze przejawiał jego wilk była tylko słabym wspomnieniem, pozostawiającym za sobą jedynie determinację, by właśnie ją ogłosić swoją partnerką – Charles również czegoś takiego nie czuł nigdy wcześniej.

Była całkiem ładna, choć przydałoby się ją odkarmić i złagodzić napięcie w jej ramionach wywołane ostrożnością. Wilk chciał ją zaciągnąć do łóżka i ogłosić jako swoją. Posiadając dużo bardziej ostrożną naturę od swojego wilka, stwierdził iż poczeka dopóki nie pozna jej trochę lepiej, nim zadecyduje, by się do niej zalecać.

- Moje mieszkanie nie jest nadzwyczajne - powiedziała, wyraźnie siląc się na przerwanie ciszy. Niewielka chryпка w jej głosie powiedziała mu, że ma zaschnięte gardło.

Bała się go. Będąc zabójcą na usługach swego ojca często wykorzystywał to, że się go bano, chociaż nigdy mu się to nie podobało.

Oparł się o drzwi dając jej trochę więcej przestrzeni i spojrzał w dal na światła miasta, by czuć się bezpiecznie, gdyby chciała zerknąć ukradkiem na niego. Był cicho, liczył na to, że się do niego przyzwyczai, teraz jednak przyszło mu na myśl, że to mógł być błąd.

- Nie martw się - odparł. - Nie jestem wybredny. Jakiegokolwiek jest twoje mieszkanie bez wątpienia będzie bardziej cywilizowane niż indiański szałas, w którym się wychowałem.

- Indiański szałas?

- Jestem troszkę starszy niż na to wyglądam - powiedział uśmiechając się lekko. - Dwieście lat temu indiański szałas był całkiem niezłym apartamentem w Montanie. Jak większość starych wilkołaków nie lubił mówić o przeszłości, ale stwierdził, że robił w życiu o wiele gorsze rzeczy, a to mogło ją uspokoić.

- Zapomniałam, że możesz być starszy - powiedziała przeprasząc. Zdawało mu się, że dostrzegła jego uśmiech, bo poziom strachu opadł znacząco. - W tym stadzie nie ma żadnych starszych wilków.

- Jest kilka - zaprotestował, zauważył też, że powiedziała „w tym stadzie” a nie „w moim stadzie”. Leo miał siedemdziesiąt albo osiemdziesiąt lat, jego żona była sporo starsza od niego - przynajmniej na tyle, że powinna doceniać dar jakim jest Omega, zamiast pozwolić na zredukowanie jej do roli poniżonego dziecka, które płacze jak tylko ktoś popatrzy na nie zbyt długo. - Oszacowanie jak stary jest wilk może być trudne. Większość z nas o tym nie mówi. Jest wystarczająco ciężko nawet bez nieustannych rozmów o dawnych czasach.

Nie odpowiedziała, więc zaczął się zastanawiać o czym może jeszcze z nią porozmawiać. Konwersacja nie była jego mocną stroną, pozostawiał ją swojemu ojcu i bratu, obaj mieli giętkie języki.

- Z jakiego jesteś plemienia?- spytała nim zdołał znaleźć temat. - Nie znam się zbyt na szczepach Montany.

- Moja matka pochodziła z Saliszów - odpowiedział. - Ze szczepu Płaskogłowych.

Rzuciła szybkie spojrzenie na jego całkowicie normalne czoło. Ach, pomyślał, to jest całkiem niezła historia, którą może jej opowiedzieć. - Wiesz jak Płaskogłowi zyskali ta nazwę?

Pokręciła głową. Jej twarz była tak pełna powagi, że kusilo go by się z nią podroczyć. Nie znała go jednak wystarczająco dobrze by mógł sobie na to pozwolić, postanowił więc powiedzieć prawdę.

- Wiele z Indiańskich plemion z dorzecza Kolumbii, w większości innych ludów Saliszów spłaszczalo czoła swoim noworodkom - Płaskogłowi byli jednymi z nielicznych, którzy tego nie robili.

- Więc dlaczego właśnie ich nazwano Płaskogłowymi? - spytała.

- Ponieważ inne plemiona nie próbowały, w dosłownym znaczeniu, spłaszczając swoich czoła, lecz nadać czaszce szpiczasty kształt. Jako, że Płaskogłowi tego nie robili, inne plemiona nazywały ich „płaskie głowy”. Nie był to komplement.

Zapach jej strachu zanikał w trakcie, gdy opowiadał historię.

- Widzisz, to my byliśmy brzydkimi, barbarzyńskimi kuzynami. - zaśmiał się.
- Jak na ironię biali traperzy źle zrozumieli ta nazwę. Byliśmy w niesławie przez długi czas za zwyczaje, których nie praktykowaliśmy. Więc biali ludzie, tak jak nasi kuzyni też uważali nas za barbarzyńców.

- Powiedziałeś, że twoja matka pochodziła z Saliszów - powiedziała. -
Czy Marrok jest Rdzennym Amerykaninem?

Potrząsnął głową. - Ojciec jest Walińczykiem. Przybył by polować na skóry w czasach traperów i pozostał, bo zakochał się w zapachu świerków i śniegu. Ojciec ujmował to właśnie tymi słowami. Charles odkrył, że znów się uśmiecha, tym razem to był prawdziwy uśmiech, poczuł się zrelaksowany jak nigdy dotąd – co więcej wcale go to nie bolało. Musi zadzwonić do Samuela⁷ i powiedzieć mu, że w końcu się przekonał, iż jego twarz nie pęknie kiedy się uśmiechnie. Jedyne czego potrzebował by się tego nauczyć to wilkołak Omega.

Skręciła w ulicę i wjechała na mały parking przed jedną z wszechobecnych ceglanych trzypiętrowych kamienic, które wypełniały starszy kwartał w tej części miasta.

- W jakiej dzielnicy jesteście?- zapytał.

⁷ Samuel Cornick – lekarz, pierwszy syn Marroka i brat Charlesa. Drugi, po ojcu, najbardziej dominujący wilk na terenie Ameryki. (Przyp. Tłum)

- Oak Park - odpowiedziała. - Domu Franka Lloyd Wrighta⁸, Edgara Rice Burroughsa⁹ i Scorciego.

-Scorciego?

Pokiwała głową i wyskoczyła z samochodu. - Najlepszej włoskiej restauracji w Chicago i mojego aktualnego miejsce pracy.

„Ach. Dlatego pachnie czosnkiem.”

- Czy więc twoja opinia jest bezstronna? - wysunął się z samochodu z uczuciem ulgi. Jego brat, wyśmiewał się z jego niechęci do samochodów, skoro mało prawdopodobne było by nawet straszny wypadek mógł go zabić. Ale Charles nie martwił się śmiercią - tylko o tym, że samochody poruszają się zbyt szybko. Nie mógł wyczuć ziemi, przez którą przejeżdżali. Poza tym, kiedy stawał się senny w podróży, samochód nie potrafił samodzielnie poruszać się po szlaku. Wolał konie.

Po tym jak wyciągnął swoją walizkę z bagażnika, Anna zablokowała samochód pilotem przy kluczykach. Samochód zatrąbił, sprawiając, że Charles aż podskoczył i przeszył go zirytowanym wzrokiem. Kiedy się odwrócił, Anna twardo wpatrywała w ziemię.

Gniew, który rozproszył się w jej obecności, powrócił ze wzmożoną siłą wraz z jej strachem. Ktoś istotnie napracował się nad nią.

- Przepraszam - wyszeptała. Gdyby była w wilczej formie kuliliby się ze strachu z ogonem pod sobą

⁸ Frank Lloyd Wright – amerykański architekt modernistyczny, jeden z najważniejszych projektantów XX w. (Przyp. Tłum)

⁹ Edgar Rice Burroughs – amerykański pisarz, twórca cykli książek o przygodach Tarzana. (Przyp. Tłum)

- Za co?- spytał, nie będąc w stanie poskromić szału, który obniżył jego głos o oktawę. - Ponieważ jestem nerwowy przy samochodach? Nie twoja wina.

Tym razem będzie musiał być ostrożny, uświadomił to sobie gdy próbował na powrót przejąć nad wilkiem kontrolę. Zazwyczaj, gdy ojciec go wysyłał by zaradził kłopotom, mógł to zrobić z zimnym wyrachowaniem. Jednak z poszkodowanym wilkiem Omega, za którego jak odkrył, czuł się odpowiedzialny na kilku poziomach, będzie musiał mocno trzymać na wodzy swoje usposobienie.

- Anno – powiedział w pełni już się kontrolując – Jestem zabójcą na usługach ojca. Jest to moja praca, jako jego zastępcy. Ale to nie oznacza, że czerpie z tego przyjemność. Nie zamierzam cię skrzywdzić, masz na to moje słowo.

- Oczywiście proszę pana – odpowiedziała, najwyraźniej mu nie wierząc.

Przypomniał sobie, że słowo mężczyzny w tych nowych czasach nie liczyło się za wiele. W opanowaniu się pomogło mu to, że wyczuwał u niej tyle samo gniewu co strachu – nie została więc całkowicie złamana.

Zrozumiał, że dalsze próby zapewnień dadzą dokładnie odwrotny efekt. Musiała się dopiero nauczyć, że był człowiekiem dotrzymującym danego słowa. Ale do tego czasu da jej coś nad czym będzie mogła rozmyślać.

- Poza tym - powiedział do niej łagodnie – mój wilk jest bardziej zainteresowany zalecaniem się do ciebie, niż potwierdzaniem swojej dominacji.

Wyminął ją nim się uśmiechnął, ze sposobu w jaki jej strach i złość zniknęły, zastąpione przez szok... i coś co mogło być początkami zainteresowania.

To ona miała klucze do zewnętrznej bramy i prowadziła od wejścia po schodach w górę, nie zerknąwszy na niego ani razu. Do drugiego piętra jej zapach zdążył wyrazić każdą emocję, poza znudzeniem.

Podczas wspinaczki na ostatnie piętro wlokła się już w widoczny sposób. Jej ręka drżała gdy próbowała wsunąć klucz do zamka w jednych z dwojga drzwi znajdujących się na tym piętrze. Musi jeść więcej. Wilkołaki nie powinny dopuszczać do tego, by być tak chude – to mogło być groźne dla ludzi w ich pobliżu.

Był zabójcą, sam to powiedział, przysłanym przez ojca by rozwiązać problem pomiędzy wilkołakami. Musiał być nawet jeszcze bardziej niebezpieczny niż Leo, by móc przetrwać wykonując taką robotę. Mogła wyczuć, jak bardzo dominujący był, a ona wiedziała jakie są dominujące wilki. Musi pozostać czujna, przygotowana na agresywne ruchy, które może zrobić – być przygotowaną na ból i panikę, żeby nie zacząć uciekać i nie pogorszyć sprawy.

Dlaczego więc, im dłużej on był w pobliżu tym bezpieczniej się czuła?

Podążał za nią pokonując cztery pietra schodów bez żadnego słowa skargi, a ona nie miała zamiaru po raz kolejny przeproszać go za swoje mieszkanie. W końcu sam się wprosił. To była jego wina, że skończy śpiąc na podwójnym materacu zamiast w miłym hotelowym łóżku. Nie miała pojęcia czym go nakarmić – miała nadzieję, że zjadł w trakcie podróży. Jutro wyskoczy i coś kupi; miała czek od Sorciego przymocowany do drzwiczek lodówki, czekający na zdeponowanie w banku.

Kiedyś na jej piętrze były dwa podwójne apartamenty, ale w latach siedemdziesiątych ktoś podzielił czwarte piętro na jedno mieszkanie z trzema pokojami oraz zamieszkiwane przez nią studio.

Jej dom wyglądał podle i pusto, nie było w nim mebli prócz materaca, karcianego stolika i pary składanych krzeseł. Jedynie polerowana dębowa podłoga miała jakiś urok.

Zerknęła na niego, gdy wchodził za nią przez drzwi lecz jego twarz ujawniała bardzo niewiele gdy tego chciał. Nie była w stanie dostrzec tego co sobie pomyślał, jednak potrafiła to sobie wyobrazić, jego oczy zwęziły się odrobinę na widok materaca, który jak dla niej był w sam raz, ale dla niego będzie o wiele za mały.

- Łazienka jest za tymi drzwiami – powiedziała mu niepotrzebnie, jako że drzwi stały otworem, a wanna za nimi była wyraźnie widoczna.

Pokiwał głową, obserwował ją oczami, które stały się nieprzezroczyste w słabym świetle górnej lampy – Czy musisz iść jutro do pracy? - spytał.

- Nie, aż do soboty nie muszę.

- Dobrze. W takim razie będziemy mogli porozmawiać rano – zabrał swoją małą walizkę ze sobą do łazienki.

Starła się nie przysłuchiwać nieznajomym odgłosom kogoś jeszcze szykującego się do snu, w trakcie gdy przetrząsała swoją szafę w poszukiwaniu starego koca, który w niej trzymała, ponownie pożałowała, że nie posiada jakiegoś przyjemnego taniego dywanu zamiast błyszczącej drewnianej podłogi, którą można było podziwiać, ale była ona zimna i z pewnością okaże się twarda, gdy będzie usiłowała na niej zasnąć.

Drzwi otworzyły się, w trakcie gdy wciąż klęczała na podłodze,

składając koc w prowizoryczny materac tak daleko od miejsca w którym będzie spał jak tylko było to możliwe. - Możesz zająć łóżko – zaczęła obracając się i nagle odkryła, że znajduje się oko w oko z dużym rudobrazowym wilkołakiem.

Pomachał ogonem i uśmiechnął się z jej oczywistego zaskoczenia nim minął ją i zwinął w kłębek na kocu. Zamerdął nieznacznie jeszcze raz po czym położył głowę na przednich łapach i zamknął oczy, jak by natychmiast zapadł w sen. Anna wiedziała jednak lepiej, mimo to nie poruszył się gdy ona weszła do łazienki ani wtedy gdy z niej wyszła, ubrana w najcieplejszy dres.

Nie powinna była być w stanie zasnąć mając mężczyznę w swym mieszkaniu, ale w jakiś sposób wilk był mniej groźny. „Ten” wilk był mniej groźny. Zaryglowała drzwi, zgasiła światło i wczółgała do łóżka czując się najbezpieczniej od czasu kiedy tamtej nocy odkryła, że na świecie są potwory.

Następnego ranka początkowo kroki na schodach nie zaniepokoiły jej. Rodzina, która mieszkała na przeciwko cały czas chodziła w te i we w te o każdej porze dnia i nocy. Naciągnęła poduszkę na głowę by wytłumić hałas, wtedy jednak uświadomiła sobie, że ten szybki energiczny chód należny do Kary – oraz to, że ma wilkołaka w mieszkaniu. Usiadła nagle prosto jak by połknęła kij od szczotki i spojrzała na Charlesa.

W świetle dnia wilk wydawał się jeszcze piękniejszy niż w nocy, jego czerwony kolor futra, jak zauważyła, uwydatniały czarne podpalania na kończynach i łapach. Podniósł głowę gdy usiadła i wstał gdy ona to zrobiła.

Położyła palec na usta, gdy Kara ostro zapukała do drzwi.

- Anna, jesteś tam dziewczyno? Wiedziałaś, że ktoś znów parkuje na twoim miejscu? Chcesz bym wezwała lawetę czy też może choć raz masz tam u siebie jakiegoś faceta?

Kara tak po prostu sobie nie pójdzie.

- Jestem, jedną chwileczkę – rozejrzała się dookoła gorączkowo, ale nigdzie nie było miejsca by ukryć wilkołaka. Nie zmieścił by się do szafy, a jeśli zamknie drzwi do łazienki, Kara będzie się chciała dowiedzieć czemu to zrobiła – tak samo jak żądała by wyjaśnień skąd nagle Anna ma w pokoju niezbyt przyjaźnie wyglądającego psa wielkości wilczarza irlandzkiego

Posłała Charlesowi ostatnie rozgorączkowane spojrzenie i pospieszyła do drzwi, gdy ten pokłusował do łazienki. Usłyszała kliknięcie zamka gdy odblokowywała drzwi.

- Wróciłam – oznajmiła Kara żwawo, gdy weszła i postawiła na stoliku parę plastikowych torebek. Jej ciemna niczym noc skóra wyglądała na bardziej promienna niż zwykle, po tygodniu spędzonym w tropikach. - Zatrzymałam się w drodze do domu i kupiłam nam śniadanie. Jesz tak mało, że myszy by to nie utrzymało przy życiu.

Jej spojrzenie padło na zamknięte drzwi do łazienki – Masz tu jednak kogoś. - uśmiechnęła się, ale jej wzrok stał się nieufny. Kara nie robiła sekretu z tego, że nie lubiła Justina, którego Anna ogólnikowo, niemal zgodnie z prawdą, przedstawiła jako byłego chłopaka.

- Mmm – Anna była żałośnie świadoma, że Kara nie wyjdzie dopóki nie zobaczy kto jest w łazience. Z jakiegoś powodu Kara wzięła ją pod swoje skrzydła od pierwszego dnia kiedy Anna się wprowadziła, krótko po tym jak została zmieniona.

Wtedy właśnie Charles otworzył drzwi łazienki i przeszedł przez nie – Anno czy masz może gumkę do włosów?

Był całkowicie ubrany i w pełni ludzki, jednak Anna wiedziała, że to

niemożliwe. Minęło mniej niż pięć minut odkąd wszedł do łazienki, a wilkołakom przemiana z powrotem w człowieka zabiera o wiele więcej czasu.

Nerwowo zerknęła na Karę – ale jej sąsiadka była zbyt zajęta gapieniem się na mężczyznę w drzwiach łazienki by zauważyć zaszokowanie Anny.

Intensywne spojrzenie Kary, pozwoliło również Annie na ponowne zerknięcie: i musiała przyznać, że Charles był wart gapienia się na niego. Ze swoimi czarno granatowymi włosami spływającymi luźno gęstą kurtyną aż za talię, wyglądał na dziwnie obnażonego, pomimo zupełnie przyzwoitej flanelowej koszuli i jeansów. Posłał Karze niewielki uśmiech nim ponownie przeniósł swoją uwagę na Annę

- Zdaje się że swoja gdzieś zapodziałem. Czy masz może zapasową?

Nerwowo skinęła głową i przemknęła obok niego wchodząc do pomieszczenia. Jak on zdołał się zmienić tak szybko? Jednakże z Karą w salonie niezbyt mogła go zapytać jak tego dokonał.

Pachniał wspaniale. Nawet po tych trzech latach, dostrzeganie takich spraw było żenujące. Zazwyczaj starała się ignorować to co mówił jej nos – tym razem jednak musiała zmusić się by nie przystanąć i nie nabrać głęboko w płuca tego bogatego aromatu.

- A kim ty niby jesteś? - Anna usłyszała podejrzliwe pytanie Kary.

- Charles Cornick – nie mogła stwierdzić po brzmieniu jego głosu czy niepokoilo go nieprzyjazne nastawienie Kary, czy też nie – A ty jesteś ?

- To jest Kara, moja sąsiadka z dołu – wyjaśniła mu Anna podając gumkę do włosów, gdy wyslizgnęła się z powrotem do pokoju – Przepraszam. Powinam była was sobie przedstawić. Karo, poznaj Charlesa Cornicka który przyjechał z wizytą aż z Montany. Charles przedstawiam ci Karę Mosley,

moją sąsiadkę. A teraz uściśnijcie sobie dłonie i bądźcie grzeczni.

To ostatnie upomnienie miało być przeznaczone dla Kary, która potrafiła być zgryźliwa gdy kogoś nie polubiła – ale to Charles uniósł brew zanim odwrócił się do Kary i wyciągnął dłoń o zgrabnych długich palcach.

- Z Montany? - spytała Kara gdy ujmowała jego dłoń i potrząsnęła nią raz a mocno.

Przytaknął i zaczął szybkimi, wyćwiczonymi ruchami splatać włosy w dobierany warkocz. - Mój ojciec przysłał mnie tu ponieważ usłyszał, że pewien człowiek naprzykrza się Annie.

Anna wiedziała, iż tym jednym oświadczeniem podbił Karę całkowicie.

- Justin? Zajmiesz się tym szczurzym bękartem? – posłała Charlesowi taksujące spojrzenie – Cóż, jesteś w dobrej kondycji, nie zrozum mnie źle, ale Justin to nie łatwa sprawa. Żyłam w Cabrini Green¹⁰ do czasu aż moja mama zmańdrzała i wyszła za dobrego człowieka. Te projekty, wyhodowały pewien rodzaj drapieznika – taki, który kocha przemoc dla samej przemocy. Ten Justin ma identyczne martwe oczy - gdy pierwszy raz w nie spojrzałam to jak bym się cofnęła w czasie o dwadzieścia lat. Krzywdził wcześniej ludzi i lubił to robić. Nie przestraszysz go samym tylko ostrzeżeniem.

Kącik warg Charlesa podniósł się a oczy ociepliły, zmieniając całkowicie jego wygląd – Dziękuję za ostrzeżenie – powiedział

Kara obdarzyła go królewskim skinieniem głowy. – Jak znam Annę, to

¹⁰ Cabrini Green – powstałe w Chicago jako rezultat „Affirmative Action”, projektu stworzenia czarnym ich własnych dzielnic. Zamiast jednak równości społecznej powstały getta, zniszczone dzielnice zaludnione przez biednych czarnych gdzie handel narkotykami oraz przestępstwa stały się czymś normalnym. Całe pokolenia mieszkające w tych dzielnicach stały się ofiarami nałogu. Od małego, dzieci stoją na rogu sprzedając narkotyki, są zaniedbane, agresywne, niedouczzone i wykorzystywane przez silniejszych . (Przyp. Tłum)

w całym mieszkaniu nie znajdziesz nawet uncji jedzenia. Musisz nakarmić tą dziewczynę. W tych torbach na stole są bajgle oraz twarożek – i nie, nie zamierzam zostawać. Mam tydzień zaległej pracy czekającej na mnie, nie mogłam jednak odejść bez świadomości, że Anna coś zje.

- Dopilnuje by tak zrobiła – powiedział Charles z niewielkim uśmiechem wciąż widocznym na twarzy.

Kara sięgnęła ręką w górę i poklepała go po policzku macierzyńskim gestem. – Dziękuję – szybko przytuliła Annę, wyciągnęła kopertę z kieszeni i położyła ją na stole obok bajgli – Przyjmiesz to za dogładanie mojego kota, bym nie musiała oddawać go do hotelu z tymi wszystkimi psami, których nienawidzi, i płacić im cztery razy tyle. Znów znalazłam je w moim słoiku na herbatniki, zobaczysz że następnym razem oddam go do hotelu tylko przez złośliwość, ponieważ to sprawi, że będziesz się czuć winna.

Po czym wyszła.

Anna zaczekała aż dźwięk jej kroków dotrze na niższe piętro, dopiero wtedy spytała

- W jaki sposób zmieniłeś się tak szybko?

- Chcesz z czosnkiem czy jagodami? – spytał Charles otwierając torbę.

Kiedy nie odpowiedziała na jego pytanie, położył obie ręce na stole i westchnął - Chcesz powiedzieć, że nie słyszałaś historii o Marroku i jego Indiańskiej oblubienicy?- Nie mogła nic wyczytać z jego głosu a twarz miał tak przechyloną, że z niej również nie mogła nic wywnioskować

Nie – odparła.

Zaśmiał się krótko, chociaż nie wydawało jej się, by kryła się za tym jakaś wesołość

- Moja matka była piękna i to uratowało jej życie. Wyszła by zbierać zioła i została zaskoczona przez łosia. Stratował ją w biegu i umierała, kiedy mój ojciec, przyciągnięty przez hałas, przyszedł do niej. Uratował jej życie przemieniając ją w wilkołaka.

Wyjął bajgle i położył je na stole wraz z serwetkami. Usiadł i wskazał jej drugie krzesło. - Zaczynj jeść a opowiem ci resztę historii.

Dał jej tego z jagodami. Usiadła naprzeciwko i wzięła kęs.

Skinął głową usatysfakcjonowany i kontynuował. – Najwyraźniej była to jedna z tych miłości od pierwszego wejrzenia z obydwu stron. W sumie musiało chodzić o spojrzenie, bo żadne z nich na początku nie znało języka tego drugiego. Wszystko było dobrze dobrze, dopóki nie zaszła w ciążę. Ojciec mojej matki był kimś w rodzaju czarownika i pomógł jej, kiedy powiedziała, że musi pozostać człowiekiem do momentu, aż się urodzę. Więc każdego miesiąca, kiedy mój ojciec i brat polowali przy pełni księżyca, ona pozostawała w ludzkiej postaci. I z każdą pełnią robiła się coraz słabsza i słabsza. Mój ojciec kłócił się z nią i jej ojcem, przerażony, że to ją zabija.

– Dlaczego miało by się tak stać? – zapytała Anna.

Charles zmarszczył brwi. – Jak długo jesteś wilkołakiem?

– W sierpniu minęły trzy lata

– Kobiety wilkołaki nie mogą mieć dzieci – powiedział. – Przemiana jest zbyt ciężka dla płodu. Poronienie następuje w trzecim lub czwartym miesiącu.

Anna wpatrywała się w niego. Nikt jej nigdy o tym nie mówił.

– Wszystko w porządku?

Nie wiedziała, jak mu odpowiedzieć. Właściwie, to nawet nie planowała mieć dzieci, zwłaszcza kiedy jej życie stało się tak dziwne ostatnimi laty. Po prostu, nie myślała również o tym, żeby ich nie mieć.

– Powinno zostać ci to wyjaśnione zanim postanowiłaś poddać się Przemianie – powiedział.

Teraz była jej kolej na śmiech. – Nikt niczego nie tłumaczył. Ale wszystko w porządku. Opowiedz mi proszę resztę swojej historii

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym posłał jej dziwnie poważne skinienie głową. – Pomimo protestów ze strony mojego ojca, wytrzymała do narodzin. Osłabiona magią walczącą z wezwaniami księżyca, nie przeżyła tego. Urodziłem się wilkołakiem, a nie stałem, za pomocą Przemiany jak cała reszta. Dało mi to kilka ekstra umiejętności, jak choćby możliwość szybkiej przemiany.

– Fajnie by było – powiedziała z uczuciem.

– Nadal jednak boli – dodał.

Zaczęła bawić się kawałkiem rogała. – Czy zamierzasz szukać chłopca, który zaginął?

Zacisnął usta. – Nie. Wiemy, gdzie znajduje się Alan Frazier.

Coś w jego głosie powiedziało jej to. – Nie żyje?

Przytaknął. – Pewni dobrzy ludzie zajmują się jego śmiercią, dowiedzą się kto jest za to odpowiedzialny. Został Przemieniony bez swojej zgody, a dziewczynę, która z nim była zabito. Następnie został sprzedany, żeby posłużyć za laboratoryjną świnkę morską. Osoba za to odpowiedzialna zapłaci za swoje zbrodnie.

Zacząła go pytać o coś jeszcze, lecz drzwi do jej mieszkania otworzyły się nagle uderzając o ścianę, ukazując Justina stojącego w wejściu.

Była tak pochłonięta Charlesem, że nie usłyszała jak wchodził po schodach. Zapomniała też zamknąć drzwi po wyjściu Kary. Nie żeby robiło to jakąś różnicę. Justin miał klucz do jej mieszkania.

Nie mogła powstrzymać wzdrygnięcia, gdy przekroczył próg jakby był panem tego miejsca. – Dzień wypłaty – powiedział. – Jesteś mi winna czek. – Spojrzał na Charlesa. – Pora, żebyś się zwijał. Mamy z panią interes do załatwienia.

Anna nie mogła uwierzyć, że nawet Justin odważył się odezwać do Charlesa tym tonem. Spojrzała na niego, by ocenić jak zareagował i zobaczyła, czemu Justin popełnił tę gafę.

Charles bawił się swoim talerzem ze wzrokiem spoczywającym na swych dłoniach. Cała przerażająca moc jego osobowości została stłumiona i upchnięta gdzieś, gdzie nie dawała o sobie znać.

– Nie sądzę, by było lepiej, jak sobie pójdę. – wymruczał, wciąż patrząc w dół. – Ona może potrzebować mojej pomocy.

Usta Justina wykrzywiły się szyderczo. – Skąd go wytrzasnęłaś, suko? Poczekaj, aż powiem Leo, że znalazłaś przybłędę i nic mu o tym nie powiedziałaś. – Przeszedł przez pokój i chwycił garść jej włosów. Za ich pomocą podniósł ją do góry aż stanęła na nogi i przyparł ją do ściany ruchem bioder, który był naznaczony tak seksem jak i brutalnością. Przybliżył twarz do jej własnej. – Tylko poczekaj. Może zdecyduje, żeby pozwolić mi ukarać cię jeszcze raz. Polubiłem to.

Pamiętała kiedy ostatnim razem pozwolono mu ją ukarać i nie mogła stłumić

swojej reakcji. Rozkoszował się jej paniką i był przyciśnięty wystarczająco blisko by mogła to wyczuć.

- Nie sądzę żeby ona była tym, kto zostanie ukarany – powiedział Charles wciąż delikatnym głosem. Jednak coś w Annie się rozluźniło się. On nie pozwoli Justinowi jej skrzywdzić.

Nie mogła powiedzieć skąd to wiedziała – już dawno odkryła, że nawet jeśli jakiś wilk nie chciał jej skrzywdzić to nie oznaczało, że powstrzyma innych przed zrobieniem tego.

- Nie pozwoliłem ci mówić – Justin warknął, pospiesznie odwracając od niej głowę dzięki czemu mógł rzucić gniewne spojrzenie drugiemu mężczyźnie. – Zajmę się tobą gdy tu skończę.

Nogi krzesła, na którym siedział Charles wydały ostry dźwięk gdy wstał. Anna mogła usłyszeć jak lekko otrzepał ręce.

- Myślę, że już tu skończyłeś – powiedział zupełnie innym głosem – Puść ją.

Poczuła moc tych słów sunącą przez jej kości i rozlewającą się ciepło po żołądku, który był ściśnięty ze strachu. Justin lubił sprawiać jej ból, nawet bardziej niż pożądał jej przymuszanego ciała. Walczyła z nim do czasu aż zdała sobie sprawę, że to sprawia mu nawet więcej przyjemności. Szybko nauczyła się, że nie ma sposobu, by mogła wygrać walkę pomiędzy nimi. Był silniejszy i szybszy, a tego jednego razu gdy uwolniła się od niego reszta stada sprowadziła ją dla niego.

Po słowach Charlesa Justin puścił ją tak szybko, że aż się zatoczyła, jednak nie spowolniło jej to gdy umknęła przed nim najdalej jak tylko dała radę. To znaczy do kuchni.

She picked up the marble rolling pin that had been her grandmother's and held it warily.

Justin had his back to her, but Charles saw her weapon and, briefly, his eyes smiled at her before he turned his attention to Justin.

Podniosła marmurowy wałek do ciasta, który należał jeszcze do jej babci i trzymała go wojowniczo.

Justin był odwrócony do niej plecami ale Charles zobaczył jej broń i przez chwilę dostrzegła uśmiech w jego oczach zanim ponownie skierował swoją uwagę na Justina.

- Kim ty do diabła jesteś? – wypluł z siebie Justin, lecz Anna poza gniewem słyszała w jego głosie strach.

- Mógłbym spytać o to samo – powiedział Charles. – Mam listę wszystkich wilkołaków ze stada w Chicago a ciebie na niej nie ma.

Ale to tylko część spraw jakie mam tu do załatwienia. Wracaj do domu i powiedz Leo, że Charles Cornick przyjechał by z nim porozmawiać. Spotkam się z nim w jego domu dziś wieczór o siódmej. Może wziąć ze sobą swoich pierwszych sześciu oraz partnerkę, ale reszta stada ma się trzymać z daleka.

Ku zaskoczeniu Anny, Justin warknął raz, ale wyszedł nie protestując już więcej.

Tłumaczenie: **Alpha Pack Members**

Korekta: **Beta Pack Members**

www.mercythompson.pl



Rozdział 2

Wilk, który tak bardzo wystraszył Annę, wcale nie chciał odchodzić, nie był jednak wystarczająco dominujący, by temu zaradzić, tak długo, jak długo był obserwowany. Gdy wyszedł Charles odczekał kilka sekund, a następnie cicho podążył za nimi po schodach.

Na niższym piętrze, zastał Justina stojącego przed drzwiami, szykującego się właśnie by zapukać. Był całkiem pewien, że to drzwi Kary. Jakoś nie zdziwiło go to, że Justin szukał innego sposobu ukarania Anny za swój wymuszony odwrót. Charles zaszurał butem o schody, obserwując, jak drugi wilk sztywnieje i opuszcza ramię.

- Kary nie ma w domu – powiedział – a krzywdzenie jej byłoby niewskazane.

Charles zastanawiał się, czy nie powinien go teraz zwyczajnie zabić...miał jednak reputację, na której utratę jego ojciec nie mógł sobie pozwolić. Zabijał jedynie tych, którzy złamali zasady Marroka i tylko po tym, jak ich wina została udowodniona.

Anna powiedziała Marrokowi, że to Justin był tym wilkiem, który przemienił Alana MacKenzie Frazierę wbrew jego woli, ponieważ jednak tyle rzeczy w jego stadzie nie działało jak powinno, mogły istnieć okoliczności łagodzące. Anna była wilkołakiem od 3 lat i nikt nie powiedział jej, że nie może mieć dzieci. Skoro Anna wiedziała tak mało, było więcej niż prawdopodobne, że ten wilk również nie znał zasad.

Nie ważne, czy wilk był świadomy swoich zbrodni czy nie, Charles wciąż chciał go zabić. Kiedy Justin odwrócił się, by stanąć z nim twarzą w twarz, Charles pozwolił swojej bestii wyrzucić na chwilę i obserwował, jak drugi wilk blednie i wycofuje się w schodami dół.

- Powinieneś znaleźć Leo i przekazać mu wiadomość – powiedział Charles. Tym razem pozwolił Justinowi zorientować się, że go śledzi i poczuć choć trochę, jak to jest być ofiarą większego drapieżnika.

Justin był twardy. Zaczął się odwracać, by móc stanąć na przeciwko Charlesa, jednak gdy tylko napotkał jego spojrzenie, został zmuszony do odwrotu.

Chęć pościgu narastała i Charles wciąż wściekły na to, w jaki sposób Justin sponiewierał Annę, pozwolił swojemu wilkowi pozostać na powierzchni odrobinę zbyt długo. Zatrzymanie się w drzwiach wyjściowych i puszczenie Justina wolnym, było prawdziwą walką. Wilkowi dano zapolewać, jednak krótko, zdecydowanie zbyt krótko.

Brat wilk również nie lubił oglądać przestraszonej Anny. Obwieścił swoje prawo do niej i całą kontrolę Charlesa pochłonęło to, by nie zabić Justina od razu w jej mieszkaniu. Tylko silne przeczucie, że znów zaczęłyby się go bać, pozwoliło mu pozostać na miejscu dopóki nie odzyskał nad sobą kontroli.

Wspinaczka 4 piętra po schodach, powinna dać mu wystarczająco dużo czasu, by uciszyć wilka. A przynajmniej mogłaby, gdyby nie to, że Anna z wałkiem w ręce, czekała na niego na półpiętrze przed swoim mieszkaniem.

Zatrzymał się w połowie schodów, a ona odwróciła bez słowa. Podążył za nią z powrotem do jej mieszkania, a potem do kuchni, gdzie odłożyła wałek na miejsce, tuż obok stojaka pełnego noży.

- Czemu wałek, a nie nóż? – zapytał. Jego głos był chrapliwy od potrzeby działania.

Spojrzała na niego po raz pierwszy, odkąd zerknęła w jego twarz na schodach.

- Nóż by go nawet nie spowolnił, za to kości potrzebują czasu, żeby się zrosnąć.

Spodobało mu się to. Kto by pomyślał, że podnieci go widok kobiety z wałkiem do ciasta? - Dobrze - powiedział – Dobrze.

Odwrócił się nagle i pozostawił ją w kuchni obok blatu. Gdyby został tam dłużej uwiódł by ją i posiadł. Mieszkanie nie było na tyle duże, żeby zapewnić wystarczający dystans między nimi. Jej zapach zmieszany z wonią strachu i podniecenia był niebezpieczny. Potrzebował czegoś, co skierowało by jego uwagę na inne tory.

Odwrócił jedno z krzeseł i usiadł na nim, odchylając się dopóki nie podierało się tylko na dwóch nogach. Założył ręce za głowę i celowo przyjął zrelaksowaną pozycję, przymknął oczy i powiedział: - Chcę, żebyś opowiedziała mi o swojej Przemianie. – dostrzegł, jak się wzdrygnęła, pomyślał, że jednak nie przegapił tej wskazówki. Coś było nie tak w sposobie, w jaki została Przemieniona. Skupił się na tym.

- Dlaczego? – zapytała, stawiając mu się, pewnie dlatego jak przypuszczał, że wciąż była pod wpływem adrenaliny po wizycie Justina. Zorientowała się, co zrobiła i odsunęła, kuląc, jakby w oczekiwaniu na jego wybuch.

Zamknął oczy całkowicie. Jeszcze chwila i odłoży na bok wpajane mu przez ojca zachowania dżentelmena i weźmie ją, czy będzie tego chciała czy nie. Taaak, pomyślał, to już z pewnością oduczyłoby ją bania się go.

- Muszę wiedzieć, jak funkcjonuje stado Leo – powiedział cierpliwie, chociaż w tym momencie chyba nie mógł by się tym mniej przejmować. – Wolałbym wpiery dowiedzieć się tego poprzez twoje odczucia. To da mi lepszy wgląd w to, co on robi i dlaczego.

Anna rzuciła mu nieufne spojrzenie, ale nie zareagował. Wciąż wyczuwała jego złość, ale równie dobrze mogła to być jedynie pozostałość po Justinie. Charles był też podniecony i zauważyła, że sama reaguje na to, choć wiedziała, iż to typowy efekt wygranej konfrontacji między samcami. On to ignorował, więc ona także mogła.

Wzięła głęboki wdech, a jego zapach wypełnił jej płuca.

Odchrząknęła, zastanawiając się od czego zacząć. - Pracowałam w sklepie muzycznym w Loop¹¹, kiedy poznałam Justina. Powiedział mi, że jest gitarzystą, tak jak ja i zaczął zachodzić kilka razy w tygodniu. Kupował struny, muzykę.... jakieś drobiazgi. Flirtował i zgrywał się - Wydała z siebie zrozpaczone westchnienie, wspominając swoją głupotę. – Myślałam, że jest miłym facetem, więc kiedy zaprosił mnie na lunch, zgodziłam się.

Zerknęła na Charlesa, lecz on wyglądał jakby zasnął. Mięśnie jego ramion były rozluźnione, a oddech wolny i głęboki.

- Byliśmy na kilku randkach. Pewnego wieczoru zabrał mnie do małej restauracyjki w pobliżu parku należącego do jednego z rezerwatów. Na koniec poszliśmy na spacer do lasu, żeby popatrzeć na księżyc, jak mi powiedział. – Nawet teraz, choć upłynęło już tyle dni od tego wydarzenia, wciąż słyszała napięcie w swoim głosie wywołane tym wspomnieniem. – Poprosił, żebym poczekała minutę mówiąc, że zaraz wróci.

¹¹ **Loop** lub **Chicago Loop** nazwa historycznego centrum Chicago. W powszechnym użyciu termin ten obejmuje całą dzielnicę biznesową. Sama nazwa *Loop* prawdopodobnie pochodzi od nazwy linii torów Chicagowskiej kolejki naziemnej „L”. (Przyp. Tłum)

Pamiętała, że był podekscytowany, prawie kipiał od tłumionych emocji. Poklepał się po kieszeniach, po czym powiedział, że zostawił coś w samochodzie. Martwiła się, że idzie po pierścionek zaręczynowy. W trakcie gdy czekała ćwiczyła delikatną odmowę. Mieli ze sobą niewiele wspólnego, nie było między nimi żadnej chemii. Mimo, że wydawał jej się miły, przeczuwała, iż jest z nim coś nie tak, a instynkt podpowiadał, że powinna z nim zerwać.

- Zajął to więcej niż minutę i już miałam wracać do samochodu, gdy usłyszałam coś w krzakach. – Poczula, jak skóra na jej twarzy mrowieje ze strachu, dokładnie tak samo, jak tamtej nocy.

- Nie wiedziałaś, że jest wilkołakiem. – Głos Charlesa przypomniał jej, że znajduje się bezpiecznie we własnym mieszkaniu.

- Nie. Myślałam, że wilkołaki to tylko bajki.

- Powiedz mi o tym, co się stało po ataku.

Jednak nie musiała mówić mu o tym, jak Justin prześladował ją przez ponad godzinę, zaganiając z powrotem do rezerwatu, za każdym razem, gdy już prawie udawało się jej uciec. Chciał tylko dowiedzieć się czegoś o stadzie Leo. Anna ukryła westchnienie ulgi.

- Obudziłam się w domu Leo. Początkowo był podekscytowany. Jego stado miało tylko jedną kobietę. Potem odkrył, czym jestem.

- A czym jesteś, Anno? - Pomyślała, że jego głos jest jak dym, miękki i lekki.

- Uległym wilkiem – odpowiedziała. – Najniższą z niskich – a następnie, ponieważ jego oczy wciąż były zamknięte, dodała: - bezużyteczną.

- Czy tak ci powiedzieli? – zapytał w zamyśleniu.

- Taka jest prawda - Powinna się bardziej zmartwić jego reakcją – wilki, które nią nie gardziły, traktowały ją z litością. Ona jednak wcale nie chciała być dominująca, nie chciała ciągle walczyć i ranić ludzi.

Nic nie powiedział, więc kontynuowała opowieść, starając się przekazać mu wszystkie szczegóły, które pamiętała. Po chwili zaczął zadawać pytania:

- Kto pomógł ci uzyskać kontrolę nad wilkiem? (Nikt, zrobiła to sama. Kolejna plama na honorze, dowodząca, że nie jest dominująca, jak jej powiedzieli.)

- Kto dał ci numer do Marroka? (Trzeci w stadzie Leo, Boyd Hamilton.)

- Kiedy i dlaczego? (Tuż przed tym, jak partnerka Leo wkroczyła i przerwała przekazywanie Anny między mężczyznami, których Leo chciał nagrodzić. Anna próbowała unikać wilków o wysokiej pozycji – nie miała pojęcia, czemu dał jej ten numer i nie miała ochoty pytać.)

- Ilu nowych członków dołączyło do stada po tobie? (Trzech, sami mężczyźni, ale dwóch z nich nie było w stanie się kontrolować, więc musieli zostać zabici.)

- Ilu członków liczy stado? (Dwudziestu sześciu.)

Kiedy wreszcie zabrakło jej tchu, tak że musiała przestać mówić, z zaskoczeniem odkryła, że siedzi na podłodze na przeciw Charlesa opierając się plecami o ścianę. Charles pozwolił krzesłu opaść na podłogę i ścisnął palcami nasadę nosa. Westchnął ciężko, spojrzał wprost na nią po raz pierwszy odkąd zaczęła mówić.

Wstrzymała oddech na widok jego jasno złocistych oczu. Był bliski

Przemiany, wymuszonej przez jakąś silną emocję – lecz nawet pomimo tego co ujawniały jego oczy, nie mogła wyczytać żadnych innych oznak z jego ciała czy zapachu – udało mu się to przed nią ukryć.

- Istnieją pewne zasady. Pierwsza mówi, że nikt nie może zostać Przemieniony wbrew woli. Druga, że nikt nie może zostać Przemieniony dopóki się z nim o tym nie porozmawia i dopóki nie przejdzie prostego testu, który pokaże, czy rozumie, co oznacza Przemiana.

Nie wiedziała, co powiedzieć, ale w końcu przypomniała sobie, że powinna opuścić wzrok, przed jego intensywnym spojrzeniem.

- Z tego, co powiedziałaś, Leo tworzy nowe wilki i zabija inne, nie zgłaszając tego Marrokowi. Ostatniego roku przybył na nasze coroczne spotkanie ze swoją partnerką i czwartym, tym Boydem Hamiltonem, powiedział nam, że jego drugi i trzeci nie mogli się wyrwać.

Anna zmarszczyła brwi. – Boyd jest jego trzecim tak długo, jak ja jestem w stadzie, tak samo Justin jest jego drugim.

– Mówiłaś, że oprócz ciebie jest tylko jedna kobieta w stadzie?

– Tak.

– Powinny być cztery.

– Nikt nie wspominał o innych – powiedziała mu.

Spojrzał na czek wiszący na drzwiach jej lodówki.

– Zabierają twoją wypłatę. Ile zwracają? – Głos miał teraz niski, basowy, w jego głębi czaiła się zbliżająca przemiana.

– Sześćdziesiąt procent

– Ach. – Znowu zamknął oczy i odetchnął głęboko. Teraz mogła poczuć piżmowy zapach jego gniewu, mimo że mięśnie ramion nadal sprawiały wrażenie rozluźnionych.

Gdy nie powiedział już nic więcej, zapytała cicho: – Czy jest coś, co mogę zrobić, by pomóc? Chcesz, żebym wyszła, zaczęła mówić lub włączyła muzykę? – nie miała telewizora, ale nadal była w posiadaniu starego odtwarzacza.

Jego oczy pozostały zamknięte, ale kąciki warg drgnęły w uśmiechu. – Moja kontrola zazwyczaj jest lepsza.

Czekała, ale nie wyglądało na to, żeby miało być lepiej, raczej tylko gorzej.

Nagle otworzył oczy i ich zimne, żółte spojrzenie przygwoździło ją do ściany, przy której siedziała. Powoli wstał prostując się po czym zaczął iść przez pokój niczym drapieżnik podążający tropem zwierzyny.

Jej puls podskakiwał nierównomiernie, schowała głowę i zwinęła próbując stać się jak najmniejszą. Poczowała, bardziej niż zobaczyła, że kuca przed nią. Dłonie, którymi objął jej twarz były tak gorące, że aż się wzdrygnęła, czego natychmiast pożałowała, gdy zawarczał.

Opadł na kolana, ocierając się nosem o jej szyję, po czym ułożył swoje ciało teraz naprężone jak żelazo, ściśle przy jej ciele, zamykając ją między sobą a ścianą. Oparł dłonie po obydwu jej stronach, po czym przestał się ruszać. Gorącym oddechem owiewając jej szyję.

Siedziała tak nieruchomo, jak tylko mogła, przerażona, że zrobienie

czegokolwiek pogrzebie jego kontrolę. Jednak było w nim coś takiego, co powstrzymywało ją przed odczuwaniem prawdziwego strachu, coś co upierało się przy tym, że on jej nie skrzywdzi. Że nigdy by jej nie skrzywdził.

Co było głupie. Wszyscy dominujący ranią tych znajdujących się poniżej. Prawda ta była w nią wręcz wbijana. A to, że była w stanie szybko się zregenerować nie czyniło urazów mniej bolesnymi. Ale nie ważne jak bardzo wmawiała sobie, że powinna się go bać, najbardziej dominującego wśród dominujących, dziwnego mężczyzny, którego do ubiegłej nocy nigdy wcześniej nie widziała (lub, będąc dokładnym, do bardzo wczesnego rana), nie potrafiła.

Chociaż pachniał gniewem, wyczuwała również woń wiosennego deszczu, wilka i mężczyzny. Zamknęła oczy i zaprzestała walki, pozwalając by jego słodko ostry zapach zmył z niej strach i gniew, rozbudzone przez opowiedzenie mu o najgorszych rzeczach, jakie kiedykolwiek jej się przytrafiły.

W momencie gdy tylko się zrelaksowała, on zrobił to samo. Rozluźniwszy zeszywniałe mięśnie, jego ręce, które do tej pory więziły ją niczym w klatce, zsunęły się po ścianie, by spocząć delikatnie na jej ramiona.

Po chwili, odsunął się wolno, wciąż jednak klęczał, wskutek czego głowę miał tylko odrobinę wyżej niż ona. Włożył delikatnie kciuk pod jej brodę tym samym podnosząc głowę, aż nie spojrzała w jego ciemne oczy. Opanowało ją nagłe przeczucie, że gdyby mogła spoglądać w te oczy do końca swego życia, byłaby szczęśliwa. Wystraszyło ją to bardziej niż jego gniew.

- Czy robisz coś, bym czuła się w ten sposób? - zapytała nim zdążyła ugryźć się w język.

Nie zapytał, jakie uczucia w niej wywołał. Zamiast tego przechylił głowę, gestem wilkołaka, zachowując kontakt wzrokowy, jednak w jego

zapachu nie było wyzwania. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, że był oszołomiony zupełnie tak jak ona. - Nie wydaje mi się. Na pewno nie celowo.

Objął jej twarz. Jego dłonie były duże, zrogowaciałe i lekko drżały. Pochylił się w przód, aż oparł brodę na czubku jej głowy. - Ja również nigdy wcześniej nie czułem się w ten sposób.

Mógłby tak pozostać już na zawsze, pomimo dyskomfortu jaki sprawiało klęczenie na twardej podłodze. Nie odczuwał nigdy czegoś podobnego, na pewno nie z kobietą, którą znał krócej niż dwadzieścia cztery godziny. Nie wiedział jak sobie z tym poradzić, nie chciał sobie z tym radzić i co było do niego niepodobne, gotów był odkładać radzenie sobie z tym (a może rozwiązanie tego?) w nieskończoność, jeśli tylko mógł czuć jej ciało blisko swego.

Oczywiście istniało coś, na co miałby jeszcze większą ochotę, ale o ile się nie mylił ktoś właśnie wchodził po schodach. Cztery piętra były, najwidoczniej, niewystarczającą ilością, by odstraszać intruzów. Zamknął oczy i pozwolił wilczemu bratu przebierając w zapachach ustalić tożsamość ich najnowszego gościa.

Ktoś zapukał do drzwi.

Anna wyszarpnęła się z jego uścisku zasysając powietrze. Jakaś część jego była zadowolona, iż udało mu się rozproszyć ją na tyle, by do tej pory nie zauważyła niczego. Inna zaś część martwiła się jej słabością.

Wstał niechętnie i odsunął się zapewniając obojgu pewien dystans. - Wejdz, Isabelle.

Drzwi otworzyły się i partnerka Leo wsadziła głowę do środka. Przyjrzała się Annie dokładnie i uśmiechnęła figlarnie. - Przeszkodziłam w czymś interesującym?

Zawsze lubił Isabelle, chociaż bardzo się starał, aby tego nie okazywać. Jako egzekutor wyroków swojego ojca, dawno temu nauczył się nie przywiązywać do kogoś, kogo mógłby być zmuszonym kiedyś zabić. To czyniło krąg jego przyjaciół bardzo niewielkim: w głównej mierze składającego się z ojca i brata.

Anna wstała i odpowiedziała na uśmiech Isabelle własnym, nieśmiałym, choć widział, iż nadal była roztrzęsiona. Mimo tego ku jego zaskoczeniu powiedziała - Tak. Działo się coś bardzo interesującego. Ale i tak wejdz.

Kiedy zaproszenie zostało już wydane Isabelle wpadła do środka niczym marcowy wiatr, jak to miała w zwyczaju, zamykając drzwi i jednocześnie wyciągając rękę w kierunku Charlesa. – Charles, jak miło cię widzieć.

Ujął jej dłoń, pochylił się nad nią i pocałował delikatnie. Pachniała cynamonem i goździkami. Zapomniał o tym, że używała perfum wymierzonych we wnikliwe zmysły wilkołaków. Były na tyle mocne, by zamaskować zapach i zapewnić jej pewną ochronę przed czułymi nosami kolegów wilków. Dopóki nie była skrajnie poruszona, nikt nie był w stanie stwierdzić po samym zapachu, co czuła.

- Wyglądasz pięknie – powiedział, ponieważ wiedział, że tego oczekuje. W dużej mierze była to prawda.

- Powinnam wyglądać jak znerwicowany wrak - odpowiedziała przesuwając lekko dłonią, którą Charles pocałował, po swoich wycieniowanych włosach, które w połączeniu z delikatnymi rysami twarzy, nadawały jej wygląd baśniowej księżniczki. Była niższa od Anny oraz drobniejszej kości, ale Charles nigdy nie złapał się w pułapkę myślenia o niej jak o kruchej osobie. – Justin wpadł niemal w stanie wrzenia z jakimiś

bzdurami o dzisiejszym spotkaniu. Był strasznie chaotyczny – dlaczego rozjuszyłeś chłopaka do tego stopnia? Powiedziałam więc Leo, że wpadnę i zobaczę co szykujesz.

Właśnie dlatego nie zawierał przyjaźni

- Czy Leo otrzymał moją wiadomość? – zapytał Charles.

Przytaknęła. – I wyglądał przez to na nieźle wystraszonego, co w jego wypadku nie jest korzystnym wyglądem, jak mu powiedziałam. – pochyliła się do przodu i zbyt poufale położyła dłoń na jego ramieniu. – Co sprowadziło cię na nasze terytorium, Charles?

Cofnął się. Nie przepadał za dotykiem ani byciem dotykany - choć wyglądało na to, że w pobliżu Anny w dużej mierze zapomniiał o tym.

Jego Anny.

Walcząc, przerzucił swoją uwagę z powrotem na interesy. – Przybyłem, aby spotkać się z Leo.

Zazwyczaj pogodna twarz Isabelle stężała i zaczął oczekiwać na jej wybuch. Isabelle była znana zarówno ze swojego temperamentu, jak i charyzmy. Była jednym z niewielu ludzi, którzy potrafili wybuchnąć Marrokowi w twarz i ująć z tego z życiem – ojciec Charlesa również ją lubił.

Ale nie powiedziała nic więcej. Zamiast tego, odwróciła głowę, by zerknąć na Annę, którą z czego nagle zdał sobie sprawę, ewidentnie do tej pory ignorowała. Gdy powróciła spojrzeniem do Charlesa, zaczęła mówić, jednak nie do niego.

- Jakie niestworzone historie rozpowiadasz, kochana Anno? Narzekasz na swoje miejsce w stadzie? Wybierz partnera, jeśli ci się ono nie podoba.

Mówiłam ci to już wcześniej. Justin by cię wziął, jestem tego pewna. – w jej głosie nie było jadu. Może gdyby Charles nie poznał wcześniej Justina, nie zauważyłby sposobu, w jaki twarz Anny straciła kolory. Może wtedy nie wychwyciłby też ukrytej groźby.

Anna nie powiedziała nic.

Isabelle nadal wbijała wzrok w Charlesa, chociaż robiła co mogła by uniknąć spotkania z jego oczami. Domyślił się, że próbuje wy badać reakcje, ale wiedział też, że jego twarz nie wyrażała niczego, tym razem był przygotowany na sposób, w jaki jego wilczego brata opanował gniew i chęć bronienia Anny.

- Sypiasz z nim? – zapytała Isabelle. – Jest dobrym kochankiem, prawda?

Pomimo tego, że Isabelle miała partnera, miała także lepkie palce w stosunku do innych mężczyzn. Leo zaś pozwalał jej na zaspokajanie swoich zachcianek, co było zjawiskiem wręcz unikatowym wśród wilkołaków. Nie oznaczało to jednak, że Isabelle nie była zazdrosna; Leo nie mógł nawet spojrzeć na inną kobietę. W odczuciu Charlesa był to dziwny związek, ale zdawał egzamin przez długi czas. Kiedy kilka lat temu zaczęła podchody wokół niego, pozwolił sobie dać się złapać wiedząc, że jej oferta nie niesie ze sobą nic poważnego. Nie był również zaskoczony, kiedy próbowała go namówić, by porozmawiał ze swoim ojcem o pozwoleniu dla Leo na rozszerzenie terytorium. Nawet odmowę przyjęła w dobrym humorze.

Sex dla nich obojga nie znaczył nic – ale miał znaczenie dla Anny. Musiał by być w pełni człowiekiem aby nie zauważyć w jej oczach bólu i niedowierzania wywołanych ciosem Isabelle.

- Baw się ładnie Isabelle – warknął do niej, nagle zniecierpliwiony. W dalsze słowa włożył odrobinę mocy, gdy oznajmił – Idź do domu i powiedz

Leo, że porozmawiam z nim dziś wieczór.

Jej oczy rozświetliła wściekłość i podeszła bliżej.

- Nie jestem moim ojcem – przypomniał jej delikatnie – Nie chcesz próbować pogrywać ze mną w ten sposób.

Strach ostudził jej temperament – i jeśli o tym mowa, również jego. Jej perfumy mogły ukryć zapach, ale nie skrywały wyrazu oczu ani zaciśniętych pięści. Nie czerpał przyjemności ze straszenia ludzi – zazwyczaj nie.

- Idź do domu Isabelle. Musisz powściągnąć swoją ciekawość do tego czasu.

Delikatnie zamknął za nią drzwi i patrzył na nie przez dłuższą chwilę nie mając ochoty spojrzeć Annie w twarz – chociaż nie miał bladego pojęcia dlaczego czuł się winny zrobienia czegoś, co zdarzyło się dawno temu, nim w ogóle ją spotkał.

- Zamierzasz ją zabić?

Popatrzył na Annę, niezdolny określić co o tym myślała – Nie wiem.

Anna zagryzła wargę – Była dla mnie dobra.

Dobra? Z tego co widział, dobroć nawet nie leżała obok tego co przydarzyło się Annie od czasu jej Przemiany. Jednakże troska widoczna na jej twarzy kazała mu przełknąć ostrą odpowiedź.

- Coś dziwnego dzieje się w stadzie Leo – było wszystkim co odpowiedział – Dziś wieczorem dowiem się dokładnie co.

- W jaki sposób?

- Zapytam ich – odparł – Zdają sobie sprawę, że nie mają nawet co próbować mnie okłamywać – a odmowa spotkania się ze mną lub odpowiedzi na moje pytanie jest równoznaczna z przyznaniem się do winy.

Wyglądała na skonsternowaną – Czemu niby mieliby powiedzieć ci prawdę?

Postukał się palcem w nos – Wywężanie kłamstwa jest całkiem łatwe, chyba że masz do czynienia z osobą, która wierzy w to iż mówi prawdę, ale wtedy są inne sposoby wykrycia tego.

Zaburczało jej w brzuchu

- Starczy tego – czas ją odrobinę podkarmić, zdecydował. Bajgle nie wystarczą – Weź swój płaszcz.

Ponieważ jego charakter był zbyt niestabilny w jej pobliżu nie chciał brać samochodu do Loop, gdzie było by trudno znaleźć miejsce parkingowe. Nie mógł jej także namówić na taksówkę, co stanowiło dla niego nowe doświadczenie – niewiele osób odmawiało zrobienia tego, co im kazał. Z drugiej strony ona była Omegą i instynkt nie wymuszał na niej potrzeby podporządkowania się bardziej dominującym wilkom. Westchnął w duchu i podążył za nią przez kilka przecznic do najbliższej stacji kolejki.

Nigdy wcześniej nie jechał Chicagowska kolejką nadziemną¹² i gdyby nie pewna uparta kobieta, również tym razem by do niej nie wszedł. Chociaż musiał przyznać, ale tylko przed samym sobą, że póki awanturnicza grupa

¹² **Chicagowska kolejka naziemna** – zwana także : Chicago L lub EL. Jest to rodzaj metra jeżdżącego po specjalnych torach nad ulicami, 24 godziny na dobę. Długość linii wynosi 91,9 km. Nazwa EL i jej skrót L powstały od angielskiego słowa „elevated” – podniesiony. (Przyp. Tłum)

opryszków ubranych jak nastolatki nie zdecydowała się uprzykrzyć mu tej chwili, całkiem mu się to podobało.

- Hej Winnetou – krzyknął jakiś chłopak w workowatych ciuchach. - Jesteś nowy w mieście? Niezłą lisicę wyrwałeś. Jeśli lubi brązowe mięsko to mamy tu tego więcej – klepnął się ręką w pierś.

W Chicago były prawdziwe gangi, wychowane w wewnętrznym świecie miasta w duchu zabij lub zostaniesz zabitym. Ale ci chłopcy byli jedynie naśladowcami, prawdopodobnie znajdowali się poza szkołą ze względu na święto i nudzili się. Znaleźli więc sobie zabawę w straszenie dorosłych, którzy nie potrafili poznać różnicy pomiędzy amatorami a prawdziwym problemem. Nie, żeby każda banda chłopców nie mogła stanowić zagrożenia w pewnych okolicznościach...

Jakaś starsza kobieta siedząca obok nich skuliła się mocniej i zapach jej strachu zmył jego tolerancję dla nich.

Charles wstał, uśmiechnął się i obserwował jak ich zadowolenie ulatnia się pod wpływem jego pewności siebie. - Lisica z niej, z tym się zgadzam – powiedział – ale należy tylko do mnie.

- Hej koleś – powiedział chłopak stojący tuż za tym, który wcześniej mówił – Bez urazy koleś.

Pozwolił, by jego uśmiech poszerzył się i obserwował jak zaczęli przestępować z nogi na nogę – To piękny dzień. Myślę, że powinniście zająć tamte puste miejsca by móc lepiej go podziwiać.

Potruchtali na przód wagonu i dopiero gdy już wszyscy się usadowili, Charles spoczął obok Anny.

Kiedy siadał z jego twarzy biła taka satysfakcja, że Anna musiała

walczyć o to by się nie roześmiać z obawy, że jeden z chłopców odwróci się i pomyśli, iż to z nich się śmieje.

- To był pierwszorzędny przykład zatrucia testosteronem – zauważyła sucho – Czy teraz zaczniesz także rozstawiać po kątach harcerki?

Oczy Charlesa błysnęły w rozbawieniu – Dowiedzieli się, że muszą ostrożniej wybierać swoją zdobycz.

Anna rzadko już podróżowała do centrum – wszystko czego potrzebowała mogła znaleźć bliżej domu. Najwyraźniej jednak Charles znalazł to miejsce lepiej od niej, pomimo iż był jedynie przejazdem. Wskazał przystanek na którym wysiedli i poprowadził ją bezpośrednio do małej Greckiej knajpki przyczajonej w cieniu stacji, gdzie powitano go po imieniu i zaprowadzono do prywatnej salki z tylko jednym stolikiem.

Pozwolił jej złożyć zamówienie po czym podwoił je dokładając po kilka porcji do każdego dania.

W trakcie gdy czekali na jedzenie, z kieszeni swojej kurtki wyjął mały sfatygowany notatnik obleczonej w skórę. Rozpiął trzy przytrzymujące papier kółka i wyciągnął ze środka kilka kartek w linie. Podał je Annie wraz z długopisem.

- Chciałbym abyś spisała wszystkich członków swojego stada. Pomogłoby mi, gdybyś uszeregowała ich od najbardziej dominującego do najmniej.

Starła się to zrobić. Nie знаła jednak wielu nazwisk a skoro wszyscy i tak znajdowali się wyżej niż ona, nie przykładała uwagi co do hierarchii.

Marszcząc brwi zwróciła mu kartkę i długopis – Mogłam zapomnieć o niektórych osobach i poniżej pierwszej czwórki czy piątki mogę się mylić co

do rangi.

Położył jej kartki na stole przed sobą i wyciągnął kilka innych już zapisanych, po czym zaczął porównywać obie listy zaznaczając różnice. Anna chwyciła swoje krzesło po czym przesunęła je wokół stołu aż do momentu gdy znalazła się obok i mogła zobaczyć co robił.

Wziął swoją listę i ułożył ją przed nią – To są ludzie, którzy powinni być w stadzie. Zazaczyłem imiona tych, którzy nie pojawiają się na twojej liście.

Przełączyła listę z góry na dół, wzięła długopis i zamazała jeden ze znaczków z listy – On nadal tu jest. Po prostu o tym zapomniałam. I ten również.

Zabrał listy z powrotem – Zniknęły wszystkie kobiety. Reszta, której brakuje to głównie starsze wilki. Nie „stare” lecz nie został żaden starszy niż Leo. Brakuje również kilkoro młodszych. - postukał palcem w kilka nazwisk – Ci byli młodzi. Ten tu, Paul Lebshak, jedynie cztery lata był wilkołakiem. George nie był wiele starszy.

- Znasz wszystkie wilkołaki?

Uśmiechnął się – Znam przywódców. Ze wszystkimi spotykamy się raz w roku. Znam też większość zastępców oraz trzecich. Jedną z kwestii jakimi zajmujemy się na spotkaniach jest aktualizacja list członków stad. Wszyscy Alfa powinni informować Marroka gdy ktoś zginie lub zostanie Przemieniony ktoś nowy. Gdyby mój ojciec wiedział, że zniknęło tak wiele wilków natychmiast kazał by wszcząć śledztwo. Chociaż, mimo że Leo stracił trzecią część populacji stada to wykonał kawał tytanicznej roboty by ich zastąpić.

Zwrócił jej listę, którą napisała – kilka imion, łącznie z nią, także było zaznaczonych – To są nowi. Z tego co mi powiedziałaś przypuszczam, że u wszystkich wymuszono Przemianę. Współczynnik przeżywalności przy

losowych atakach jest niezwykle niski. Twój Leo musiał zabić mnóstwo ludzi przez ostatnie kilka lat by utrzymać obecny stan. Wystarczająco dużo by przyciągnąć uwagę władz. Czy wiesz Anno jak wielu ludzi stało się wilkami?

- Nie. Jedynym nowym wilkiem jakiego widziałam był ten biedny chłopak – postukała długopisem w papier. - Jeśli nie pozostawiali ciał i rozszerzyli teren polowań to w tak wielkiej metropolii jaką jest Chicago z łatwością mogli zatuzszować zniknięcie setki ludzi przez kilka lat.

Odchylił się do tyłu i zamknął oczy, po czym pokręcił głową. - Nie pamiętam już za dobrze dat. Nie spotkałem większości zaginionych wilków i nie mogę sobie przypomnieć kiedy ostatni raz widziałem poprzedniego zastępcę Leo, prócz tego, że było to w przeciągu tego dziesięciolecia. Cokolwiek więc się stało, musiało zdarzyć się już po tym.

- Cokolwiek stało się komu?

- Leo jak przypuszczam. Stało się coś, co kazało mu zabić wszystkie kobiety w swoim stadzie poza Isabelle oraz większość starszych wilków – tych, którzy sprzeciwiliby się gdy zaczął atakować niewinnych ludzi oraz przestał uczyć młode wilki zasad i praw które im przynależą. Rozumiem czemu musiał zabić tych „starszych” - ale dlaczego kobiety? I czemu drugi Chicagowski Alfa nie powiedział nic mojemu ojcu gdy to się stało?

- Mógł nie wiedzieć. Leo i Jaimie trzymają się od siebie z daleka, a naszemu stadu nie wolno w ogóle zapuszczać się na terytorium Jaimiego. Loop jest neutralne, ale nie możemy stąd udać się na północ, chyba że dostaniemy specjalne zezwolenie.

- Tak? Interesujące. Słyszałaś coś na temat tego czemu się nie dogadują?

Wzruszyła ramionami. Różnie się o tym mówiło – Ktoś mi powiedział,

że Jaimie nie chciał się przespać z Isabelle. Ktoś inny, że mieli romans i rozstali się a ona czuje się urażona. Albo że to on nie chciał tego przerwać i Leo musiał interweniować. Jeszcze inna wersja zakłada, że Jaimie i Leo nigdy tak na prawdę się nie dogadywali. Po prostu nie wiem.

Popatrzyła na „ptaszki”, którymi zaznaczone były nowe wilkołaki w jej stadzie i niespodziewanie roześmiała się.

- Co?

- To głupie – potrząsnęła głową.

- Powiedz.

Jej policzki zaczerwieniły się z zakłopotania. – Dobrze. Szukałeś czegoś wspólnego dla wszystkich nowych wilków. Tak sobie pomyślałam, że gdyby ktoś chciał zrobić listę najprzystojniejszych mężczyzn ze stada, wszyscy by się zakwalifikowali.

Oboje byli zaskoczeni przebłyskiem zazdrości, której nawet nie próbował przed nią ukryć.

Prawdopodobnie był to najlepszy moment, aby kelner przyniósł pierwsze danie.

Anna zaczęła przesuwając swoje krzesło z powrotem na miejsce, ale kelner odłożył tacę i wziął je od niej, pomagając jej zasiać do stołu jak należy, nim powrócił do serwowania potraw.

- A cóż tam u pana słyhać? – spytał Charlesa. – Jeszcze się pan nie poddał i nie przeprowadził do cywilizacji?

- Cywilizacja jest mocno przereklamowana – odpowiedział Charles wkładając kartki papieru do notatnika i zamykając go. – Dopóki raz czy dwa razy w roku mogę przyjechać i tu zjeść, jestem zadowolony.

Kelner potrząsnął głową z udawanym smutkiem. – Góry są piękne, ale nie tak piękne jak sylwetka naszego miasta na tle nieba. Któregoś dnia zabiorę pana na „noc w mieście” i już nigdy nie zechce pan wyjechać.

- Phillip! - wysoka kobieta wkroczyła do sali. – W trakcie gdy ty gawędzisz sobie z panem Cornickiem pozostali goście nie robią się mniej głodni.

Kelner wyszczerzył zęby w uśmiechu i mrugnął do Anny. Pocałował kobietę w policzek po czym wymknął się przez drzwi.

Kobieta stłumiła śmiech i potrząsnęła głową. – Ten to nic, tylko by gadał. Potrzebuje dobrej żony, która będzie go trzymała w ryzach. Ja robię się na to za stara. - wyrzuciła ręce ku niebu i podażyła za mężczyzną.

Następne 20 minut przyniosło ze sobą całą serię kelnerów i kelnerek, którzy wyglądali jakby byli spokrewnieni. Wnosili jedzenie na tacach i ani słowem nie wspomnieli, że to dziwne, iż dwoje ludzi jest w stanie tyle zjeść.

Charles napełnił swój talerz po czym spojrzał na jej – Powinnaś była powiedzieć, że nie lubisz jagnięciny.

Spojrzała na swój talerz – Lubię.

Zmarszczył brwi, wziął łyżkę do potraw i dołożył jeszcze porcję do tego co miała na talerzu. – Powinnaś jeść więcej. Dużo więcej. Przemiana wymaga sporych ilości energii. Jako wilkołak powinnaś jeść więcej by utrzymać wagę.

Po tym, za obopólną zgodą, Anna i Charles ograniczyli konwersację do ogólnych tematów.

Mówili o Chicago i życiu w mieście. Nabrała trochę potrawki z ryżem a on wpatrywał się w nią póki nie wzięła dokładki.

Opowiedział jej co nieco o Montanie. Odkryła, że potrafił się bardzo ładnie wysławiać, ale najszybszym sposobem, by rozmowa przestała się kleić było zapytanie go o coś osobistego. Zdawało jej się iż nie chodziło o to, że nie chciał o sobie mówić, po prostu nie uważał się za zbyt interesującego.

Po raz ostatni drzwi otworzyły się z zamachem i dziewczyna mająca około 14 lat weszła z deserem.

- Nie powinnaś być teraz w szkole? – zagadnął ją Charles.

Westchnęła – Święto. Wszyscy inni mają wolne. A ja co? Muszę pracować w restauracji. Do bani.

- Rozumiem – stwierdził. – Może powinnaś zawiadomić Komitet Praw Dziecka i donieść im, że jesteś wykorzystywana?

Uśmiechnęła się do niego. – To by dopiero rozwścieczyło papę. Kuszące byłoby zrobić to jedynie, by zobaczyć jego minę. A myślisz, że gdybym mu powiedziała, iż to twój pomysł, to wściekł by się na ciebie zamiast na mnie? – zmarszczyła nos. – Nie, raczej nie.

- Powiedz mamie, że jedzenie było znakomite.

Oparła pustą tacę na biodrze i wyszła tyłem przez drzwi. – Powiem jej, ale już wcześniej kazała przekazać, że wcale nie. Jagnięcina była zbyt włóknista, ale to jedyne, co udało jej się dostać.

- Zgaduję, że często tu zagładasz – powiedziała Anna, bez entuzjazmu dłubiąc w ogromnym kawałku baklavy¹³. Nie żeby miała coś przeciwko baklavie – pod warunkiem, że wcześniej nie zjadła na raz tyle, co zazwyczaj w przeciągu tygodnia.

- Zbyt często – odparł. Zauważyła, iż on nie miał żadnych problemów ze zjedzeniem takiej ilości.- Załatwiam tu pewne sprawy, więc muszę przyjeżdżać tu trzy lub cztery razy do roku. Właściciel restauracji jest wilkołakiem, jednym ze stada Jaimiego. Czasami wygodniej jest mi rozmawiać tutaj o interesach.

- Zdawało mi się, że mówiłeś iż jesteś zabójcą – powiedziała z zainteresowaniem.- Musisz usuwać kogoś z Chicago trzy lub cztery razy do roku?

Zaśmiał się w głos. Dźwięk był szorstki jak gdyby nie robił tego zbyt często, choć pomyślała, że powinien, bo pasowało to do niego. Pasowało na tyle dobrze, że z tego wszystkiego zjadła kęs baklavy, którym się bawiła i teraz zastanawiała się jak go przełknąć skoro jej żołądek twierdził, iż nie potrzebuje już więcej jedzenia, a nowe będzie odsyłał na górę.

- Nie, mam również inne obowiązki. Dbam o interesy stada mojego ojca. Jestem bardzo dobry w obydwu moich zawodach – powiedział bez cienia skromności.

- Mogę się założyć, że jesteś - był typem osoby, która będzie dobra we wszystkim czym tylko zdecyduje się zająć. – Może powinnam pozwolić ci zainwestować moje oszczędności. Sądzę, że w tej chwili dysponuję 22

¹³ **Baklava** inaczej także bakława lub bakława – deser zazwyczaj przygotowywany z ciasta półfrancuskiego przełożonego warstwami pokrojonych orzechów z cukrem lub miodem. Całość zapieka się, kroi a następnie polewa lukrem lub syropem zrobionym z wody, cukru i soku cytrynowego. Górę posypuje się zmiażdżonymi, nie solonymi orzeszkami pistacjowymi. (Przyp. Tłum)

dolarami i 97 centami.

Spojrzał na nią marszcząc brwi. Całe rozbawienie zniknęło.

- To był żart - wyjaśniła.

Zignorował ją jednak. – Większość Alf nakazuje swoim członkom oddawać dziesięć procent ich zarobków dla dobra stada, zwłaszcza gdy jest ono nowe. Te pieniądze są wykorzystywane na przykład do zapewnienia bezpiecznego schronienia. Jednak jak tylko stado ustabilizuje swoją pozycję, zapotrzebowanie na pieniądze zmniejsza się. Stado mojego ojca ma silną pozycję już od dawna, nie ma potrzeby składania dziesięciny, ponieważ ziemia, na której żyjemy jest naszą własnością i mamy wystarczająco inwestycji na przyszłość. Leo przewodzi tu od 30 lat – to wystarczający czas by uzyskać finansową stabilizację. Nigdy nie słyszałem o stadzie, które pobiera 40 procent od swoich członków – co pozwala mi przypuszczać, że Leo ma kłopoty finansowe. Sprzedał tego młodego chłopaka, w sprawie którego dzwoniłaś do mojego ojca i jeszcze kilku takich jak on komuś, kto używał ich by opracować sposób aby narkotyki działały na nas tak samo jak na ludzi. Musiał zabić wielu by uzyskać choć jednego wilkołaka, który przeżył.

Pomyślała o konsekwencjach. – Komu potrzebny byłby taki rodzaj narkotyku?

- Będę wiedział, gdy Leo powie mi komu sprzedał chłopaka.

- Więc czemu nie sprzedał mnie? – W końcu nie była wiele warta dla stada.

Ponownie odchylił się do tyłu na krześle. – Jeśli Alfa sprzedałby kogoś ze swojego stada szybko doczekałby się buntu. Poza tym Leo zadał sobie wiele trudu by cię dostać. Od czasu kiedy zostałaś członkiem jego stada nie

było w nim żadnych przypadkowych zabójstw ani zaginięć, prawda?.

To nie było pytanie ale i tak odpowiedziała – Nie było.

- Myślę, że możesz być kluczem do zagadki Leo.

Nie mogła nic poradzić, że wyrwało jej się drwiące parskanie – Ja? Czyżby Leo potrzebował nowej wycieraczki?

Pochylił się nagle do przodu, przewracając krzesło co poderwało ją z miejsca i postawiło na nogi. Myślała, że jest przyzwyczajona do szybkości i siły wilkołaków, ale on zapierał jej dech w piersiach.

Gdy wstrząśnięta stała nieruchomo, skradał się wokół niej jakby podchodził zdobyczą, do czasu aż znalazł się tuż przed nią i obdarzył długim, tajemniczym, głębokim pocałunkiem, który pozostawił ją bez tchu z całkowicie innego powodu niż strach.

- Leo cię znalazł i zdecydował, że potrzebuje – wyszeptał. – Wysłał za tobą Justina, ponieważ każdy inny z jego wilków wiedziałby czym jesteś. Nawet przed twoją Przemianą wiedzieli. Musiał wysłać na wpół szalonego wilkołaka, gdyż żaden inny nie byłby w stanie cię zaatakować.

Te słowa bolały, wzdrygnęła się przed nim. Powiedział to w taki sposób, że wydawało się jakby była wyjątkowa, wiedziała jednak, że kłamał. Wydawało się, jakby mówił prawdę, ale ona nie była żadną nagrodą. Była niczym. Przez trzy lata była niczym. Sprawił, że dziś poczuła się wyjątkowo, ale i tak знаła prawdę.

Jego ręce, gdy opadły na jej ramiona, były stanowcze i nie sposób było się im oprzeć – Pozwól, że powiem ci coś o wilkach Omega Anno. „Spójrz” na mnie.

Mruganiem pozbyła się łez i niezdolna do tego by przeciwstawić się jego rozkazowi, uniosła oczy napotykaając jego elektryzujące spojrzenie.

- Są niemal unikatowe – powiedział i potrząsnął nią lekko - Niemal cały czas mam do czynienia z liczbami i procentami Anno. Nie jestem może w stanie określić dokładnego wyniku, ale powiem ci, że szanse iż to Justin wybrał cię do Przemiany przez zwykły przypadek, są niemal znikome. Żaden wilkołak, który słucha własnego instynktu, nie zaatakuje Omegi. A Justin zachowuje się jak wilk, który poza instynktem ma niewiele.

- Dlaczego nie? Dlaczego z własnego wyboru nie miałby mnie zaatakować? I co to jest Omega?

To najwyraźniej było właściwe pytanie, ponieważ Charles zeszywniał, a jego wcześniejsze poruszenie zniknęło – Ty jesteś Omegą Anno. Mogę się założyć, że gdy wchodzisz do pokoju ludzie podchodzą do ciebie. Kompletnie obcy ludzie zwierzają ci się z rzeczy, jakich nie powiedzieliby własnej matce.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem – Widziałeś Justina dziś rano. Czy wyglądał ci na chętnego do zwierzeń?

- Widziałem Justina – zgodził się powoli – myślę, że w każdym innym stadzie zostałby zabity krótko po stworzeniu, ponieważ jego kontrola jest niewystarczająca. Nie wiem czemu tego nie zrobiono. Myślę jednak, że ty pozwalasz mu opanować jego wilka – i on cię za to nienawidzi. Nie powinnaś być wtłaczana w hierarchię stada – jego ręka zsunęła się wzdłuż jej ramienia by chwycić za dłoń. Jakimś dziwnym sposobem to było bardziej intymne niż wcześniejszy pocałunek – Wilk Omega jest podobny do Indiańskiego Szamana, znajduje się poza normalną strukturą stada. Musieli cię uczyć byś opuszczała wzrok, prawda? Dla uległych wilków taka rzecz jest instynktowna. Na tobie musieli wymusić ją biciem.

Przynosisz spokój tym wokół ciebie Anno – ciągnął w skupieniu jego oczy wciąż wpatrywały się w nią – Wilkołak, a szczególnie dominujący wilk,

zawsze znajduje się na skraju agresji. Po tym jak przez wiele godzin byłem zamknięty w samolocie ze zbyt dużą ilością ludzi, wysiadałem na lotnisku łaknąc rozlewu krwi jak ćpun kolejnej działki. Ale kiedy tylko podeszłaś do mnie gniew i głód odeszły.

Ścisnął jej dłoń – Jesteś darem Anno. Omega w stadzie oznacza, że więcej ludzi przeżywa Przemianę z człowieka w wilkołaka, ponieważ łatwiej im uzyskać kontrolę gdy jesteś przy nich. Oznacza, że mniej samców ginie w głupich potyczkach o dominację, bo Omega przynosi spokój wszystkim wokół niego. Lub niej.

W jego rozumowaniu była luka – A wcześniej? Gdy niemal się zmieniłeś, ponieważ byłeś taki rozzłoszczony?

Coś przemknęło przez jego twarz, jakaś emocja, której nie potrafiła nazwać, nie znała go na tyle dobrze. Wiedziała jedynie, że było to coś silnego.

Gdy przemówił zrobił to z widocznym wysiłkiem, jak gdyby jego gardło było ściśnięte – Większość wilkołaków znajduje sobie kogoś do kochania i bywa, że mija długi czas nim ich wilk akceptuje współmałżonka jako swojego partnera. - opuścił wzrok i odwrócił się do niej plecami przechadzając się po sali.

Bez ciepła jakie dawało jego ciało czuła się źle, samotna i wystraszona.

- Czasami jednak to nie dzieje się w ten sposób – powiedział do ściany – Zostawmy na razie ten temat Anno. Przeszłaś już i tak zbyt wiele, nawet bez tego.

- Mam już dosyć bycia ignorantką – warknęła, nagle ogromnie zła – Zmieniłeś wszystkie dotychczasowe reguły mojego życia – więc równie dobrze, do cholery, możesz mi przynajmniej powiedzieć jakie są nowe.- Tak nagle jak się zjawił, gniew odszedł pozostawiając ją rozdygotaną i na

krawędzi łez.

Charles odwrócił się, a jego oczy przez chwilę rozjaśniały się coraz większą ilością złota, odbijając przytłumione światła sali, nim w pełni nie rozbłysły. - Dobrze. Powinnaś była dać temu spokój, ale chcesz prawdy – jego głos niósł się niczym grzmot, chociaż nie mówił zbyt głośno. - Mój brat wilk obrał cię za swoją partnerkę. Nawet bez tego, gdybyś była dla mnie „nikim” nie pozwolił bym na maltretowanie jakie znosiłaś od czasu swojej Przemiany. Ale ty jesteś moja, myśl o bólu jaki przeszłaś i tym, że nie mogę z nim nic zrobić, wyzwala we mnie gniew jakiego nawet Omega nie może łatwo ułagodzić

„Cóż” pomyślała oszołomiona. Wiedziała, że interesował się nią, ale zakładała, że w jego wypadku było to coś przelotnego. Leo był jedynym sparowanym wilkiem jakiego znała. Nie wiedziała więc nic o zasadach. Co to znaczyło, że jego wilk obrał ją sobie za partnerkę? Czy ma w tej sprawie jakiś wybór? Czy sposób w jaki ją pobudzał, nawet nie starając się tego robić, sposób w jaki sprawiał, że się czuła – jakby znała go od zawsze i chciała budzić się obok niego przez resztę swojego życia, chociaż tak na prawdę znała go od kilku godzin. Czy on to robił?

- Jeśli byś mi pozwoliła – dodał – Zalecał bym się do ciebie powoli i delikatnie zdobywając twoje serce – zamknął oczy – Nie miałem zamiaru cię straszyć.

Powinna być przerażona. Zamiast tego, nagle poczuła się bardzo, bardzo spokojna, jak w oku cyklonu, który stanowiły jej emocje.

- Nie lubię seksu – powiedziała, ponieważ zdawało się, że jest to kwestia o której powinien wiedzieć, zważywszy na okoliczności.

Zakrztusił się i szeroko otworzył oczy, ich jasny kolor, w trakcie gdy patrzył, ustępował powoli ciemniejszej barwie należącej do człowieka.

- Nie byłam entuzjastką przed Przemianą – oznajmiła wyraźnie – A po roku bycia przekazywaną dookoła jak dziwka, nim Isabelle nie ukróciła tego, lubię to jeszcze mniej.

Jego usta zwięzły się, ale nie powiedział nic, więc kontynuowała – I nikt mnie nie będzie zmuszał już nigdy więcej – podciągnęła rękawy swojej bluzy by pokazać mu długie blizny po wewnętrznej stronie ramion, ciągnące się od nadgarstków aż po łokcie. Zrobiła je za pomocą srebrnego noża i gdyby Isabelle jej wtedy nie znalazła już byłaby martwa. - To dlatego Isabelle kazała Leo przestać oddawać mnie każdemu samcowi, z którego był zadowolony. Znalazła mnie i utrzymała przy życiu. Po tym wydarzeniu kupiłam broń i srebrną kulę.

Zawarczał delikatnie, ale nie na nią, była tego całkiem pewna.

- Nie grożę tym, że się zabiję. Ale powinieneś to wiedzieć ponieważ – jeśli chcesz być moim partnerem – nie będę się zachowywać jak Leo. Nie pozwolę ci sypiać z kim popadnie dookoła. Nie chce też być zmuszana. Jeśli to czyni ze mnie psa ogrodnika, niech tak będzie. Ale do cholery jeśli ja jestem twoja, to ty będziesz mój.

- Psa ogrodnika? - wypuścił powietrze z płuc w taki sposób, że mógł to być po części śmiech. Zamknął oczy ponownie i odezwał się poważnym głosem – Jeśli Leo przeżyje dzisiejszy wieczór będę bardzo zaskoczony. Jeśli ja przeżyję, to co ze mną robisz, będę równie zdumiony - spojrzał na nią – A mało co już mnie zdumiewa.

Podszedł do niej odstawiając po drodze swoje krzesło na miejsce. Przystanął tuż obok i dotknął jej brody unosząc ją lekko, po czym cicho się zaśmiał. Wciąż z uśmiechem na ustach założył zbłąkany kosmyk włosów za jej ucho – Obiecuję, że polubisz seks ze mną.- zamruczał.

W jakiś sposób udało jej się nadal stać prosto. Nie do końca była jeszcze gotowa by stopić się w kałużę u jego stóp. - Isabelle mówiła, że jesteś dobrym kochankiem.

Zaśmiał się ponownie – Nie masz powodów do zazdrości. Seks z Isabelle nie znaczył dla mnie więcej niż dobry masaż stóp i zdaje się jeszcze mniej dla niej. A dla żadnego z nas nie było to nic, co warto by powtórzyć - na zewnątrz sali rozległ się jakiś przytłumiony dźwięk, a on ujął jej rękę – Czas byśmy się zbierali.

Powiedział kilka miłych komplementów pod adresem posiłku i podał kartę kredytową młodo wyglądającemu człowiekowi, który tytułował go per „Pan” i pachniał wilkołakiem. Właściciel restauracji jak przypuszczała Anna.

- Tak więc, gdzie chcesz teraz iść? - spytała kiedy wyszła na zatłoczony chodnik.

Gdy ruszali włożył kurtkę i wyminął kobietę na wysokich obcasach, niosącą skórzana teczkę – Gdzieś gdzie jest mniej ludzi.

- Możemy iść do zoo – zasugerowała. - O tej porze roku jest prawie całkiem wyludnione, pomimo tego, że dzieciaki mają wolne ze względu na Święto Dziękczynienia.

Odwrócił głowę by jej odpowiedzieć, ale coś w jednym z okien przyciągnęło jego uwagę. Złapał ją i rzucił na ziemię zasłaniając od góry własnym ciałem. Rozległ się głośny dźwięk, jakby wystrzał z gaźnika. Charles szarpnął się raz, po czym zamarł, spoczywając na niej nieruchomo.

Tłumaczenie: **Alpha Pack Members**

Korekta: **Beta Pack Members**

www.mercythompson.pl



Rozdział 3

Już dawno nikt go nie postrzelił, jednak palące skwierczenie srebrnej kuli nadal było znajome. Nie był wystarczająco szybki – a tłum ludzi definitywnie zablokował mu możliwość pościgu za samochodem, który odjechał raptownie tuż po wystrzale. Nawet nie przyjrzał się dobrze strzelcowi, w głowie miał tylko jego ogólne wrażenie.

- Charles? – z pod niego dobiegł głos Anny, jej oczy były czarne od szoku, gdy poklepała jego ramiona. – Ktoś do nas strzelał? Wszystko z tobą w porządku?

- Tak - powiedział, choć po prawdzie nie mógł ocenić jak poważna jest jego rana dopóki się nie poruszy, a nie za bardzo miał na to ochotę.

- Zostań tam gdzie jesteś, póki tego nie obejrzę - powiedział stanowczy głos. - Jestem ratownikiem medycznym.

Rozkaz zawarty w głosie ratownika zmusił wręcz Charlesa do poruszenia się – nie słuchał rozkazów nikogo z wyjątkiem swego ojca. Zsunął się z Anny i wstał, po czym pochylił się i podał jej rękę, pomagając wstać z zimnego chodnika.

- Cholera, człowieku, ty krwawisz. Nie bądź głupi – zdenerwował się nieznajomy. – Siadaj.

Postrzał rozwścieczył jego wilka i Charles obrócił się, by warknąć na ratownika, kompetentnie wyglądającego mężczyznę w średnim wieku, o rudoblond włosach i siwiejących rudych wąsach.

Wtedy Anna ścisnęła jego dłoń i trzymając ją powiedziała do ratownika „Dziękuję”, a do Charlesa „Pozwól mu spojrzeć” – i był w stanie pohamować warknięcie.

Jednak, kiedy obcy przyglądał się jego ranie, ciche burczenie rozległo się w głębi jego gardła: nigdy nie pokazuj swoich słabości potencjalnemu wrogowi. Czuł się zbyt odsłonięty stojąc na chodniku, zbyt wielu ludzi patrzyło na niego – przyciągnęli niezłą widownię.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi – powiedziała Anna. – Robi się zrzędlivy, gdy jest ranny.

George, wilkołak, który był właścicielem restauracji, wyniósł krzesło, by Charles mógł na nim usiąść. Ktoś wezwał również policję, zaraz za karetką nadjechały dwa wozy z migoczącymi światłami i ogłuszającym rykiem syren, wbijającym się boleśnie w jego uszy.

Powiedziano mu, że pocisk przebił się przez skórę i cienką warstwę mięśni w poprzek tylnej części ramienia, nie powodując większych szkód. Czy miał jakiś wrogów? Na to pytanie odpowiedziała Anna, mówiąc, że właśnie przyleciał z Montany i zapewne byli przypadkowymi ofiarami strzelaniny samochodowej, choć raczej nie była to dzielnica słynąca z tego rodzaju przestępstw.

Gdyby gliniarz miał nos wilkołaka, nigdy nie musiałby przetykać takiego kłamstwa. Jakkolwiek był on doświadczonym policjantem i jej odpowiedź sprawiła, że stał się odrobinę bardziej czujny. Ale gdy tylko Charles pokazał mu prawo jazdy zarejestrowane na Montanę, policjant rozluźnił się.

Obecność Anny pozwoliła Charlesowi poddać się oczyszczaniu i bandażowaniu rany oraz dalszemu wypytywaniu, nic jednak nie mogło zmusić go aby wszedł do karetki i pojechał do szpitala, choćby i rany po srebrnych kulach miały zasklepić się w ludzko wolnym tempie. Nawet teraz odczuwał palący ból po srebrze, przesączający się do jego mięśni.

Podczas gdy siedział dotykany przez obcych i walczył by nie stracić nad sobą kontroli, nie mógł pozbyć się z głowy wizerunku strzelca. Spojrzał w okno i zobaczył odbicie światła na broni, a po chwili twarz osoby, która ją trzymała, owiniętą zimowym szalem i w ciemnych okularach. To nie wystarczało, by zidentyfikować strzelca, było to jedynie mgnienie – ale mógłby przysiąc, że mężczyzna nie celował w niego, kiedy jego obleczony w rękawiczkę palec pociągnął za spust. Celował w Annę.

Co nie miało najmniejszego sensu. Dlaczego ktoś miałby próbować zabić Annę?

W końcu nie poszli do zoo.

W trakcie, gdy poszedł obmyć się w restauracyjnej łazience, George zdobył kurtkę do zakrycia bandaża, by Charles nie musiał wszem i wobec reklamować się ze swoją niemocą. Tym razem Anna nie sprzeciwiła się, gdy poprosił ją o wezwanie taksówki.

W drodze powrotnej do mieszkania Anny zadzwonił jego telefon, ale Charles wyciszył dźwięk, nie patrząc na wyświetlacz. To mógł być jego ojciec, Bran, który miał niesamowity talent do wyczuwania, kiedy jego syn był ranny. Jednak nie miał ochoty rozmawiać z Marrokiem w trakcie, gdy kierowca taksówki mógł usłyszeć każde słowo. Bardziej prawdopodobne było, że dzwonił Jaimie. George poinformowałby swojego Alfę od razu, jak tylko Charles został postrzelony. W każdym bądź razie obaj mogli poczekać do czasu, aż znajdzie jakieś bardziej odpowiednie miejsce na rozmowę.

Kiedy dotarli do jej mieszkania, Charles zmusił Annę, by poczekała w taksówce dopóki sam nie rozejrzy się dobrze po budynku. Nikt nie śledził ich od Loop, ale najbardziej prawdopodobnymi zamachowcami byli ludzie Leo – a oni wszyscy wiedzieli, gdzie mieszka Anna. Nie rozpoznał strzelca, z drugiej jednak strony nie znał wszystkich wilkołaków z Chicago.

Anna znosiła wszystko ze stoickim spokojem. Nie spierała się, że musi czekać, jednak taksówkarz spojrzał na niego jak na wariata.

Jej cierpliwość pomogła mu zachować kontrolę – która od dłuższego czasu była dość chwiejna. Zastanawiał się jak zachowywał by się, gdyby jego Anna nie była Omega, której kojący wpływ był niemal wystarczający, by złagodzić obronny szal wywołany zamachem na jej życie. Palący ból w jego ramionach przybierał na sile, co było typowe dla ran zadanych przez srebro, to nie łagodziło jego temperamentu i nie pomagała również świadomość tego, iż jego sprawność bojowa była osłabiona.

Ktoś próbował zabić Annę. To nie ma sensu, ale gdzieś, w trakcie podróży powrotnej do Oak Park przyznał, że tak właśnie było.

Usatysfakcjonowany tym, że ani w budynku ani w jego okolicach nie było bezpośredniego zagrożenia, wyciągnął rękę do Anny i pomógł jej wsiąść z taksówki, po czym uiścił należną opłatę, jednocześnie kątem oka wypatrując jakiś nietypowych zachowań. Jednak nie było tam nic.

Prócz mężczyzny stojącego w wewnętrznych drzwiach holu, który wybierając swoją pocztę uśmiechnął się i pozdrowił Annę. Wymienili zdanie czy dwa, lecz Anna po uważnym przyjrzeniu się twarzy Charlesa, szybko zaczęła wspinać się po schodach.

Charles nie był w stanie zrozumieć ani słowa z tego co mówiła do sąsiada, co było bardzo złym znakiem. Ponury, wspinał się za nią po

schodach, ból w barkach pulsował w rytm jego serca. Rozluźnił palce, gdy otwierała drzwi. Stawy bolały go od potrzeby Przemiany, ale powstrzymywał się – ponieważ jeśli był w tak kiepskim nastroju będąc człowiekiem, to po przemianie, jego wilk będzie zupełnie pozbawiony kontroli.

Usiadł na materacu i przyglądał się jak Anna otwiera lodówkę, a następnie zamrażarkę. W końcu, sięgnęła daleko w głąb i wyciągnęła dużą puszkę. Otworzyła ją i wyrzuciła nieapetyczną zawartość do garnka, który postawiła na kuchence.

Następnie przyklękła przed nim na podłodze. Dotknęła jego twarzy i powiedziała wyraźnie wypowiadając słowa - Przemień się - i wiele innych rzeczy, które niczym skrzydła motyli muskały jego uszy.

Zamknął oczy, mając ją nadal przed sobą.

Był jakiś ważny powód, dla którego nie mógł tego zrobić, nie był jednak w stanie go sobie przypomnieć, gdy na nią patrzył.

- Masz jeszcze pięć godzin do rozpoczęcia spotkania - powiedziała wolno, słowa nabierały więcej sensu, gdy miał zamknięte oczy. – Jeśli jesteś w stanie przemienić się w wilka i z powrotem, pomoże ci to uleczyć ranę.

- Nie będę miał kontroli - powiedział. To było to. To był ten powód. – Rana nie jest tak dotkliwa - to srebro, które do niej przeniknęło. Moja przemiana byłaby dla ciebie zbyt niebezpieczna. Nie mogę.

Nastąpiła chwila ciszy, po której powiedziała. - Jeśli jestem twoją partnerką, twój wilk nie zrani mnie, bez względu na to jak nikłą masz nad nim kontrolę, prawda? – jej głos był bardziej przepełniony nadzieją, niż pewnością, a on nie mógł myśleć dość jasno, by stwierdzić, czy miała rację.

Dominujące wilki są drażliwe na punkcie sugestii wpływających od uległych wilków, dlatego zostawiła Charlesa by mógł spokojnie poukładać to sobie w głowie i poszła zamieszać gulasz wołowy, by się nie przypalił. Choć zdaje się nawet przypalony nie smakowałby wiele gorzej. Kupiła go jakieś pół roku temu na wyprzedaży i nigdy nie była aż tak głodna, by go zjeść. Jednak gulasz miał w sobie proteiny, których Charles potrzebował będąc rannym, co więcej było to jedyne mięso w domu.

Jego rana była bolesna, ale nawet jak dla niej, wyglądała na taką do wytrzymania, co więcej żaden ratownik nie wydawał się nadmiernie nią przejęty.

Wyciągnęła z kieszeni jeansów metalową kulę i poczuła jak pali jej skórę. Gdy ratownicy skupiali się na opatrywaniu jego pleców, Charles spojrział na nią porozumiewawczo i wskazał na małą, zakrwawioną kulkę, leżącą na chodniku.

Na jego nieme polecenie, ukryła ją, a teraz wyciągnęła i położyła na blacie. Srebro było niebezpieczne. Oznaczało, że wcale nie był to przypadkowy postrzał. Nie widziała, kto strzelał, mogła jedynie zakładać, że był jednym z wilków należących do jej stada, prawdopodobnie Justin.

Rany zadane przez srebro nie goją się w ciągu kilku minut lub godzin i Charles będzie musiał pójść do domu Leo ranny.

Pazury zastukały na drewnianej podłodze, płomiennie-rudy wilk, którym był Charles, podszedł do niej i ułożył się na podłodze, dość blisko, by położyć głowę na jednej z jej stóp.

Gdzieniedzie na jego ciele wisiały strzępy i kawałki rozdartego ubrania. Rzut oka na materac powiedział jej, iż nie zadał sobie trudu, by się rozebrać, również bandaż nie przetrwał Przemiany. Cięcie biegnące wzdłuż jego łopatek było głębokie i sączyła się z niego krew.

Wydawał się jednak bardziej zmęczony, niż wygłodniały i nieopanowany, stwierdziła zatem, że jego obawy o brak kontroli, nie sprawdziły się. Jak wynikało z jej doświadczenia wilkołak, który nie miałby nad sobą kontroli, wilby się i warczał, a na pewno nie leżałby spokojnie u jej stóp. Nałożyła gulaszu do miski i postawiła ją przed nim.

Wziął kęs, po czym przerwał jedzenie po pierwszym przełknięciu.

- Wiem ... – powiedziała przepraszająco – to raczej nie jest wykwinna kuchnia. Mogę zejść na dół i zobaczyć czy Kara nie ma jakiegoś steku lub pieczeni, które mogłabym pożyczyć.

Wrócił do jedzenia, ale z własnego doświadczenia wiedziała, że będzie w lepszej formie jeśli zje większa ilość mięsa. Kara pewnie była poza domem, jednak Anna miała klucz i wiedziała, że przyjaciółka nie miałaby jej za złe gdyby pożyczyła sobie pieczeni, o ile później by ją czymś zastąpiła.

Charles wydawał się być skupiony na swoim posiłku, więc zaczęła przemieszczać się w stronę drzwi. Zanim udało jej się dojść do połowy drogi, zostawił jedzenie i szedł za nią, deptając jej po piętach. Wiedziała, że ruch sprawiał mu ból – nie była pewna skąd to wie, przecież nie kulał ani wyraźnie nie zwolnił.

- Musisz tu zostać – powiedziała. – Zaraz wrócę.

Ale kiedy próbowała otworzyć drzwi, zablokował jej przejście.

- Charles - powiedziała, po czym ujrzała jego oczy i ciężko przełknęła ślinę. W żółtym spojrzeniu wilka, nie pozostało nic z Charlesa.

Wyjście z mieszkania nie wchodziło więc w rachubę.

Wróciła do kuchni i stanęła z powrotem przy misce z jedzeniem. Został przy drzwiach jeszcze chwilę, nim podążył za nią. Kiedy skończył jeść, usiadła na materacu. Wskoczył na miejsce obok niej, położył głowę na jej kolanach i z ciężkim westchnieniem zamknął oczy.

Następnie otworzył jedno oko, po czym znów je zamknął. Przebiegała palcami po jego sierści, ostrożnie omijając zranione miejsce.

Czy byli sparowani? Nie wydawało jej się. Czy coś podobnego nie powinno mieć bardziej oficjalnej ceremonii? W zasadzie nie powiedziała mu jeszcze, że go przyjmuje – co prawda jeszcze tak naprawdę jej o to nie spytał.

A jednak... zamknęła oczy i pozwoliła by jego zapach przepływał przez nią, jej ręka zamknęła się zaborczo na jego sierści. Kiedy podniosła powieki, zorientowała się iż patrzy wprost w czyste złoto jego oczu.

Telefon Charlesa zadzwonił gdzieś spod niej. Sięgnęła na podłogę, poszperała między resztkami jego spodni, wyciągnęła aparat i sprawdziła numer. Odwróciła go tak, żeby mógł zobaczyć wyświetlacz.

- Tu jest napisane „ojciec” – powiedziała. Ale widocznie wilk wciąż miał kontrolę, bo nawet nie spojrzał na telefon. – Domyślam się, że oddzwonisz do niego, gdy wrócisz do ludzkiej postaci. Miała nadzieję, że nastąpi to wkrótce. Za kilka godzin powinien być w lepszej formie, nawet mimo zatrucia srebrem a przynajmniej na to liczyła.

Telefon na chwilę przestał dzwonić. Następnie znów się włączył. Dzwonił trzy razy. Przestał. Po czym ponownie zadzwonił kolejne trzy razy. Znów przestał. Kiedy zaczął kolejna turę, niechętnie odebrała.

- Halo?

- Czy wszystko z nim w porządku ?

Przypomniała sobie wilkołaka, który przyniósł krzesło dla Charlesa, kiedy ratownik go opatrywał. To on musiał powiadomić Marroka.

- Myślę, że tak. Rana nie jest poważna, to bardziej głębokie cięcie wzdłuż łopatek, jednak nabój był srebrny i zdaje się, że on na to źle reaguje.

Nastąpiła chwila ciszy – Czy mogę z nim pomówić?

- Jest teraz w wilczej formie - powiedziała – ale przysłuchuje się.-
Jedno jego ucho skierowane było w stronę telefonu...

- Czy potrzebujesz pomocy przy Charlesie? Jego reakcja na srebro potrafi być odrobinę ekstremalna.

- Nie. Nie sprawia żadnych problemów.

- Srebro pozbawia Charlesa kontroli nad jego wilkiem – zanucił delikatnie Marrok. – Ale tobie nie sprawia on żadnych problemów? Jak to możliwe?

Mimo, że nigdy nie spotkała Marroka, nie była głupia, to nucenie było groźne. Czyżby myślał, że ma coś wspólnego z postrzeleniem Charlesa, że teraz trzyma go gdzieś jako więźnia? Próbowała odpowiedzieć na jego pytanie pomimo zażenowania.

- Emm. Charles uważa, że jego wilk wybrał mnie na swoją partnerkę.

- W niecały dzień? – gdy ujmował to w ten sposób wydawało się to idiotyczne.

- Tak – nie potrafiła jednak ukryć niepewności przebijającej w jej głosie, a to zaniepokoiło Charlesa. Podniósł się na nogi i zawarczał delikatnie.

- Charles powiedział również, że jestem wilkiem Omega - powiedziała do jego ojca. - To także może mieć związek z jego zachowaniem.

Cisza wydłużała się i Anna już zaczynała myśleć, że połączenie się zerwało. Nagle Marrok zaśmiał się łagodnie. - Och, jego brat będzie się z niego nabijał niemiłosiernie. Może opowiedz mi o wszystkim, co się wydarzyło. Zaczynaj proszę od momentu, gdy odebrałaś Charlesa z lotniska.

Kostki u rąk zbiegły jej gdy trzymała kierownicę, ale Charles nie był w nastroju, by przeganiać obawy Anny.

Próbował zostawić ją w domu. Nie chciał zabierać Anny na pole walki, która prawdopodobnie odbędzie się tej nocy. Nie chciał, by stała jej się krzywdą – i nie chciał, by widziała go w roli, która już dawno została mu przypisana.

- Wiem gdzie mieszka Leo – poinformowała go. – Jeśli nie zabierzesz mnie ze sobą, po prostu zamówię taksówkę i pojedę za tobą. Nie pójdziesz tam sam. Nadal można wyczuć zapach twoich ran - a oni uznają to za oznakę słabości.

Prawda zawarta w jej słowach niemal sprawiła, że stał się okrutny. Na czubku języka miał pytanie: jak według niej, wilczyca Omega może pomóc mu w walce - ale brat wilk wstrzymał jego język. Zaznała już dosyć krzywd, a jego wilk nie zezwoli na więcej. To był jeden jedyny raz jaki mógł sobie przypomnieć, kiedy to wilk pohamował jego ludzką stronę, a nie odwrotnie. Słowa również mogły ranić. Pamiętał jak trzymała marmurowy wałek do ciasta. Może nie była agresywna, ale jej dobroć miała swoje granice.

Zauważył, że potulnie przystał na jej towarzystwo, chociaż gdy zblizali się do domu Leo w Napervill, jego skrucha nie była już wystarczająca, by czuł się szczęśliwy z jej obecności.

- Posiadłość Leo ma 15 akrów – poinformowała go – Jest wystarczająco duża by stado mogło polować, ale nadal musimy zachowywać się cicho.

Jej głos był spięty. Pomyślał, że stara się nawiązać z nim rozmowę, by przezwyciężyć strach. W stanie wzburzenia w jakim się znajdował nie był zdolny do tego, by zapanować nad chęcią przyjscia jej z pomocą.

- Ciężko polować w dużych miastach – zgodził się. Po czym, chcąc sprawdzić jej reakcję, ponieważ nigdy nie udało mu się naprawdę zakończyć ich rozmowy na temat tego kim ona jest dla niego, powiedział - Zabiorę cię na prawdziwe polowanie w Montanie. Już nigdy nie zechcesz mieszkać w pobliżu dużego miasta. Zazwyczaj polujemy na sarny lub jelenie, ale populacja łosi jest ostatnimi czasy na tyle duża, że czasem również na nie robimy łowy. Łosie to prawdziwe wyzwanie.

- Myślę, że raczej pozostanę przy królikach, jeśli ci to nie sprawia różnicy – odparła. – Przeważnie ciągnę się z tyłu za polowaniem - uśmiechnęła się nieznacznie. – Chyba zbyt wiele razy oglądałam Bambi.

Zaśmiał się. Tak, uda mu się ja zatrzymać. Już teraz poddawała mu się bez walki. Była raczej wyzwaniem – pomyślał o tym jak wyznała, że nie jest zainteresowana seksem – ale nie przeciwnikiem w walce. - Polowanie jest częścią tego czym jesteśmy. Nie jesteśmy kotami przedłużającymi śmierć swej ofiary, zwierzęta na które polujemy potrzebują przerzedzenia, by ich stada zachowały siłę i zdrowie. Ale jeśli cię to martwi, także w Montanie możesz podążać za polowaniem. Nadal będziesz czerpać radość z pościgu.

Podjechała do klawiatury, na wprost szarzejącej cedrowej bramy i wklepała cztery liczby. Po krótkiej chwili brama poruszyła się i przesunęła wzdłuż muru.

Charles był tu wcześniej dwukrotnie. Pierwszy raz ponad wiek temu, dom nie był wtedy niczym więcej jak chatą. Wtedy teren liczył pięćdziesiąt akrów, a Alfą był mały irlandzki katolik, Willie O'Shaughnessy, który zaskakująco dobrze dopasował się do przeważnie niemieckich i luterańskich sąsiadów. Drugi raz zawitał tu na początku dwudziestego wieku, na pogrzeb Williego. Willie był stary, prawie tak stary jak Marrok. A czasami, tych którzy żyli zbyt długo, ogarniało szaleństwo. Kiedy pojawiły się pierwsze oznaki, Willie przestał jeść – była to demonstracja siły woli, która czyniła go Alfą. Charles pamiętał żal ojca na pogrzebie Williego. Oni – Charles i jego brat, Samuel – martwili się potem miesiącami, że ojciec zdecyduje się pójść jego śladem.

Dom i ziemię Williego przeszły w ręce następnego Alfa, niemieckiego wilkołaka, który poślubił córkę O'Shaughnessiego. Charles nie potrafił przypomnieć sobie nawet jego nazwiska, pomijając już to co się z nim stało. A potem było tu jeszcze kilka samców Alfa, nim Leo przejął to.

Willie i garstka znakomitych niemieckich kamieniarzy wybudowali dom z takim kunsztem, że w tych czasach wykonanie czegoś podobnego byłoby niebotycznie drogie. Dół kilku okien zmętniał z czasem. Pamiętał jak wyglądały, gdy jeszcze były nowe.

Charles nie cierpiał przypominać sobie jak bardzo był stary.

Anna wyłączyła silnik i zaczęła otwierać drzwi pojazdu, ale zatrzymał ją.

- Poczekaj chwilę - cień niepokoju otarł się o jego zmysły odziedziczone po jego utalentowanej matce, a on już dawno nauczył się ich słuchać.

Spojrzał na Annę i nachmurzył się: była zbyt podatna na zranienia. Jeśli coś mu się stanie, rozerwą ją na kawałki.

- Chciałbym, żebyś się Przemieniła – powiedział. Coś w jego wnętrzu odprężyło się: to było to. – Jeśli coś mi się stanie, uciekaj ile sił w nogach, schroń się w jakimś bezpiecznym miejscu, a następnie zadzwoń do mojego ojca i powiedz żeby cię stąd zabrał.

Zawahala się.

W jego naturze nie leżało tłumaczenie swoich działań. Jako dominujący wilk w stadzie ojca, rzadko musiał to robić. Choć dla niej, zdobędzie się na ten wysiłek.

- Czuje, że to istotne, abyś była w wilczej formie kiedy tam wejdziemy – wzruszył ramionami. – Nauczyłem się ufać mojemu instynktowi.

- W porządku.

Zajął to chwilę. Miał czas, by otworzyć swój notatnik i spojrzeć na jej listę. Powiedział Justinowi, że Leo mógł zabrać Isabelle i swoich pierwszych pięciu. Według listy Anny, poza Isabelle, z tych sześciu osób tylko Boyd figurował w spisie podanym mu przez ojca. Jeśli Justin był drugim Leo, to nie było wilka, poza Leo, który mógłby mu zagrozić.

Ból z rany zadał kłam tej myśli, więc poprawił się: Nie było tam nikogo, kto mógłby wycisnąć z niego ostatnie poty w prostej walce.

Anna zakończyła Przemianę i opadając ciężko siadła na fotelu kierowcy. Była piękna, pomyślał. Smolista czerń ze szczyptą bieli wokół nosa. Była mała jak na wilkołaka, ale nadal dużo większa od owczarka niemieckiego. Jej oczy miały blade, jasnoniebieski kolor, co było dziwne, ponieważ jej ludzkie oczy były brązowe.

- Jesteś gotowa ? – zapytał.

Zaskomlała, gdy stanęła na łapach, jej pazury wbiły się w skórzany fotel, robiąc w nim małe dziury. Otrząsnęła się, tak jakby była mokra, po czym kiwnęła raz głową.

Nie zauważył, by ktoś obserwował ich z okien, ale dostrzegł małą kamerę, sprytnie ukrytą pomiędzy ciemną stolarką werandy. Wysiadł z SUVa, pilnując, by nie okazać żadnej oznaki bólu, który odczuwał.

Sprawdził ranę w łazience w domu Anny i nie sądził, by mogła znacząco go spowolnić teraz, kiedy najgorsze stadium zatrucia srebrem miał już za sobą. Rozwahał odegranie bardziej zranionego niż naprawdę był – mógłby to zrobić, gdyby był pewien, że to Leo odpowiadał za wszystkie te śmierci. Udawanie rannego mogło zachęcić go do ataku - a Charles nie miał zamiaru zabijać Leo dopóki nie będzie dokładnie wiedział co się dzieje.

Przytrzymał drzwi samochodu otwarte póki Anna nie wyskoczyła, następnie zamknął je i wraz z nią udał się ku domowi. Nie zawracał sobie głowy pukaniem do drzwi; to nie była przyjacielska wizyta.

W środku dom bardzo się zmienił. Ciemna boazeria był rozjaśniona światłem, elektrycznym światłem, które zastąpiło stare gazowe żyrandole. Anna kroczyła obok, ale nie potrzebował jednak przewodnika żeby znaleźć oficjalny salon, ponieważ było to jedyne pomieszczenie, w którym znajdowali się ludzie.

Wszystko inne w domu mogło się zmienić, ale zachowano dumę i radość Williego: ogromny ręcznie rzeźbiony granitowy kominek, który nadal zajmował większą część salonu. Isabelle, lubiąca być w centrum uwagi, przysiadła na jego wytwornym wiśniowym gzymsie. Leo zajął miejsce na naprzeciwko niej. Po jego lewej stronie stał Justin, a po prawej Boyd.

Pozostali trzej mężczyźni, na których obecność Charles mu zezwolił, siedzieli w gustownych, wiktoriańskich krzesłach. Wszyscy poza Leo ubrani byli w ciemne, garnitury w pionowe pasy. Leo miał na sobie jedynie parę czarnych spodni, odsłaniając tym samym opalone i wysportowane ciało.

Jednoczący ich groźny efekt był w pewnym stopniu złagodzony przez róż i fiolet tapicerki oraz ścian – a także przez Isabelle, która ubrana była w jeansy i krótką koszulkę tego samego koloru.

Charles zrobił dwa kroki do wnętrza salonu i zatrzymał się. Anna przycisnęła się do jego nogi, nie dość mocno, by stracił równowagę, ale wystarczająco, by przypomnieć mu o sobie.

Nikt się nie odezwał, ponieważ to do niego należało przerwanie ciszy. Wziął głęboki wdech i przytrzymał powietrze, czekając na to co powie mu ich zapach. Po swojej matce odziedziczył nie tylko kolor skóry i rysy twarzy oraz więcej niż tylko zdolność do niezwyklej u wilkołaków, szybkiej przemiany. Otrzymał po niej również zdolność „widzenia”. Nie oczami, lecz całą swoją duszą.

A w stadzie Leo było coś niezdrowego, mógł to wyczuć.

Spojrzał w przejrzyste, błękitne oczy Leo i nie zobaczył nic, czego nie widział tam wcześniej. Nie było w nich śladu szaleństwa. Wiec nie on, ale ktoś z jego stada.

Przyjrzał się trzem wilkołakom, których wcześniej nie spotkał – i zrozumiał co Anna miała na myśli mówiąc o ich wyglądzie. Leo był przystojny w swój własny wikingowo - duński sposób, ale był wojownikiem i na takiego wyglądał. Boyd miał długi ostro zakończony nos i po wojskowemu przycięte włosy, które sprawiały, że jego uszy wydawały się odstawać jeszcze bardziej niż w rzeczywistości.

Te wilkołaki, których Charles nie znał, wyglądały jak modele, prezentujący smokingi w wypożyczalni. Każdy z nich był szczupły i wyrazisty, bez prawdziwego ciała, zniekształcającego linie marynarki. Pomimo różnic w kolorystyce, istniało między nimi pewne podobieństwo. Isabelle podciągnęła swoje białe stopy na gzyms kominka i ciężko westchnęła.

Zignorował jej zniecierpliwienie, bo w tej chwili nie ona była ważna, lecz Leo.

Charles skrzyżował spojrzenie ze spojrzeniem Alfego i powiedział: - Marrok przysłał mnie tu, bym zapytał czemu sprzedałeś swoje dziecko do niewoli.

Najwyraźniej nie było to pytanie, którego Leo się spodziewał. Isabelle myślała, że chodziło o Annę, a Charles nie wyprowadził jej z błędu. Zajmą się też kwestią Anny, ale pytanie jego ojca było lepsze jak na początek, ponieważ miało w sobie element zaskoczenia.

- Ja nie mam dzieci - powiedział Leo.

Charles potrząsnął głową. - Wszystkie twoje wilki są twymi dziećmi, Leo, wiesz o tym. Twoim zadaniem jest je kochać i żywić, strzec i chronić, prowadzić i uczyć. Sprzedałeś młodego mężczyznę imieniem Alan MacKenzie Frazier. Komu i dlaczego?

- Nie należał do stada – Leo rozłożył ręce, dłońmi na zewnątrz. – Utrzymywanie tak wielu wilków w mieście i sprawianie by były szczęśliwe jest kosztowne. Potrzebowałem pieniędzy. Z przyjemnością podam ci nazwisko kupca, chociaż sądzę, że był jedynie pośrednikiem.

Prawda. Wszystko co mówił było prawdą. Ale Leo bardzo rozważnie udzielał odpowiedzi.

- Mój ojciec chciałby znać nazwisko i sposób w jaki skontaktowałeś się z tym człowiekiem.

Leo skinał na jednego z przystojnych mężczyzn, który minął Charlesa z oczyma wbitymi w ziemię, choć przeznaczył chwilę by spojrzeć z wściekłością na Annę. Stuliła uszy i warknęła na niego.

Miał na nią słaby wpływ, pomyślał Charles bez żalu.

- Czy mógłbym Ci jeszcze w czymś pomóc? – zapytał Leo uprzejmie.

Wszystkie wilki Leo, wykorzystały sztuczkę Isabelle z perfumami, ale Charles miał dobry nos i wyczuł, że Leo był ... smutny.

- Nie uaktualniałeś listy członków stada od pięciu lub sześciu lat - powiedział Charles dziwiąc się reakcją Leo. Spotykał się już z buntem, gniewem, strachem, ale nigdy ze smutkiem.

- Tak sądziłem, że to wyłapiesz. Czy ty i Anna porównywaliście spisy? Tak, miałem coś w rodzaju próby zamachu, musiałem trochę ostrzej stłumić bunt.

Prawda, lecz znów, nie cała. Leo miał zdolność rozumowania jak prawnik, wiedział jak rozważnie mówić prawdę i wykorzystać ją do kłamstwa, wprowadzając fałszywy trop.

- Czy to dlatego zabiłeś wszystkie kobiety ze swojego stada? Czy wszystkie buntowały się przeciw tobie?

- Nie było znów tak wiele kobiet, nigdy nie ma.

Kolejny raz. Było w tym coś, czego nie wychwytywał. Leo nie był wilkiem, który zaatakował młodego Frazierę – zrobił to Justin.

Wilkołak Leo powrócił. Podał Charlesowi zapisaną purpurowym atramentem kartkę z nazwiskiem i numerem telefonu.

Charles schował ją do kieszeni, a następnie skinął głową. - Masz rację. Brakuje samic więc te, które mamy powinniśmy chronić, nie zabijać. Czy zabiłeś je osobiście?

- Wszystkie te kobiety ? Nie.

- W takim razie które z nich?

Leo nie odpowiedział, a Charles poczuł jak jego wilk budzi się niczym na sygnał polowania.

- Nie zabiłeś żadnej z tych kobiet - powiedział Charles. Spojrzał na mężczyznę o wyglądzie idealnego modela i na Justina, który był przystojny na swój szorstki sposób.

Leo kogoś osłaniał. Charles spojrzał na Isabelle, która kochała pięknych mężczyzn. Isabelle, która była starsza od starego Williego O'Shaughnessiego, już w czasie gdy ten zaczął popadać w szaleństwo.

Zastanawiał się jak długo Leo wiedział, że była obłąkana.

Spojrzał z powrotem na Alfę. - Powinieneś poprosić Marroka o pomoc.

Leo potrząsnął głową. - Wiesz co by zrobił. Musiałby ją zabić.

Charles gorąco pragnął zobaczyć co robi Isabelle, ale nie mógł sobie pozwolić na spuszczenie z oczu Leo: osaczony wilk to niebezpieczny wilk.

- A ilu zmarło w zamian? Jak wielu z twojego stada zginęło? Kobiety, które zabiła przez zazdrość i ich partnerzy, których ty musiałeś zabić, by ją chronić? A wilki, które zbuntowały się widząc co wy dwoje robicie? Jak wielu?

Leo uniósł brodę. - Żadnego od trzech lat.

Wściekłość w nim przebudziła się. - Tak - Charles zgodził się bardzo cicho. - Żadnego, odkąd twój wściekły kundel zaatakował bezbronną kobietę i Przemienił ją bez jej zgody. Kobietę, nad którą następnie ty postanowiłeś się pastwić.

- Gdybym to ja zaczął ją chronić, Isabelle znienawidziłaby ją - wyjaśnił Leo. - Zamiast tego zmusiłem Isabelle by ją chronić. To zadziałało, Charles. Isabelle była stabilna przez trzy lata.

Dopóki nie przyszła dziś do Anny i nie zorientowała się, że Charles był nią zainteresowany. Isabelle nigdy nie lubiła tych, którzy poświęcali w jej obecności uwagę innym kobietom.

Zaryzykował spojrzenie i zobaczył, że chociaż nie ruszyła się z gzymsu kominka, jej nogi ponownie zwisały w dół tak, że mogła szybko zeskoczyć jeśli by chciała. Jej oczy zmieniły się na wilcze i jarzyły gorączkową niecierpliwością w oczekiwaniu na przemoc, która jak wiedziała nadejdzie. Oblizwała wargi i z podniecenia kołysała się z boku na bok.

Charles poczuł się chory na myśl o stracie tego wszystkiego. Z powrotem przeniósł swoją uwagę na Alfę. - Nie było śmierci, ponieważ masz Omegę, która utrzymywała Isabelle w spokoju. Ponieważ nie ma innych samic do rywalizacji, oprócz Anny, która nie chce żadnego z twoich wilków, nie po tym jak zgwałcili ją na twój rozkaz.

- Ona utrzymała Annę przy życiu - podkreślił Leo. – Obojgu im pozwoliło to żyć - pochylił głowę i odwołał się do ochrony. – Powiedz ojcu, że jest stabilna. Powiedz mu, że dopilnuję by już nikogo nie skrzywdziła.

- Próbowała dziś zabić Annę - powiedział delikatnie Charles. – A nawet gdyby tego nie zrobiła ... Leo, ona jest szalona.

Patrzył, jak ostatni cień nadziei opuszcza twarz Leo. Alfa wiedział, że Charles nie pozwoli Isabelle żyć – była zbyt niebezpieczna, zbyt nieprzewidywalna. Leo wiedział także, że i on jest martwy. Zbyt dużo zrobił, by ochronić swoją partnerkę.

Leo nie dał żadnego ostrzeżenia przed atakiem – ale Charles był gotów do walki. Leo nie był typem wilka, który łatwo poddaje się śmierci. W tej walce nie będzie żadnej litości.

Jednak oboje wiedzieli, kto zwycięży.

Anna była tak oszołomiona tym co wyjawiał Leo, że skamieniała, jednak skończyło się to w chwili, gdy zaatakował. Nie mogła nic poradzić na to, że wyrwał jej się cichy pisk, tak samo jak nie mogła nic poradzić, że wyskoczyła do przodu by bronić Charlesa.

Para silnych spracowanych rąk złapała ją za kark i odciągnęła w tył mimo, że przeszorowała pazurami po twardej drewnianej podłodze.

- No już – dudniący głos Boyda dotarł do jej uszu. – Spokojnie. To nie jest twoja walka.

Jego głos, jedyny, którego zawsze słuchała, uspokoił ją na tyle, że mogła myśleć. Pomogło również to, że Charles uniknął pierwszego uderzenia Leo jedynie minimalnym ruchem ramion.

Pozostałe wilki stanęły na równe nogi i jakaś jej część zarejestrowała zawzięte skandowanie Justina „Zabij go, zabij go”. Nie była pewna, któremu wilkowi życzył śmierci. Nienawidził Leo za kontrolowanie go i za bycie partnerem Isabelle. Może nie obchodziło go, który z nich zginie.

Leo wyprowadził trzy ciosy w szybkiej serii, pudłując za każdym razem. Zadał ostatni i kiedy w nic nie uderzył, musiał zrobić nieporadny krok wprzód.

Charles wykorzystał jego potknięcie i zaatakował płynnym ruchem, za którym nie mogła nawet nadażyć, zrobił coś z ramieniem Alfya, że ten aż zaryczał z wściekłości i bólu.

Następnych kilka rzeczy wydarzyło się tak szybko, że później Anna nie była pewna w jakiej kolejności nastąpiły.

Rozległ się raptowny podwójny odgłos wystrzału. Ręce Boyda rozluźniły uchwyt na jej sierści, gdy zaklął a Isabelle wybuchła podekscytowanym szalonym śmiechem.

Jedno spojrzenie powiedziało Annie co się stało. Isabelle trzymała broń, przyglądając się walce, wypatrując momentu do oddania kolejnego czystego strzału w stronę Charlesa.

Anna wyrwała się z rozluźnionego uchwytu Boyda i pognęła przez pokój.

Z gzymsu kominka, Isabelle spojrzała uważnie na Annę krzyżując z nią spojrzenia i powiedziała ostro: - Anno, Stój.

Była tak pewna posłuszeństwa, że nawet nie poczekała by upewnić się czy Anna wykonała polecenie, z powrotem skupiając uwagę na walczących mężczyznach.

Anna poczuła jak siła rozkazu Isabelle muska jej sierść niczym bryza. Jednak wcale jej to nie spowolniło.

Przygotowała się i skoczyła do góry. Jej zęby wbiły się w ramię Isabelle i poczuła jak kość pod nimi pęka z odgłosem, który zadowolił wilczy gniew. Siła jej skoku była tak duża, że zrzuciła Isabelle z gzymsu wysokiego na sześć stóp i cisnęła nią prosto do kominka, gdzie obie upadły – szczeki Anny były nadal mocno zaciśnięte wokół ramienia, które trzymało broń.

Przywarowała, czekając na ruch Isabelle, jednak ona po prostu leżała. Ktoś podszedł do nich, Anna zawarczała ostrzegawczo.

- Już dobrze - powiedział Boyd, jego spokojny głos wniknął w nią w sposób, w jaki rozkaz Isabelle tego nie zrobił.

Jego ręka zatrzymała się na jej grzbiecie, Anna zaczęła warczeć głośniej, ale nie zwracał na nią żadnej uwagi: patrzył na Isabelle.

- Martwa - mruknął. – Zasłużyła sobie na to, zapominając, że nie jesteś tylko kolejnym uległym wilkiem, który musi jej słuchać. Puść ją Anno. Jej głowa rozbiła się o kominek. Ona odeszła. Jednak kiedy Anna niechętnie odstąpiła, Boyd dodatkowo upewnił się, że Isabelle nie żyje, obracając jej głowę, do momentu aż kark wydał niezdrowo brzmiący trzask. Podniósł broń z podłogi.

Wpatrując się w połamane ciało Isabelle, Anna zaczęła dygotać. Podniosła łapę, ale nie wiedziała czy zamierza zrobić krok do przodu czy w tył. Krzesło uderzyło ją z boku przypominając, że walka nadal się toczyły – a Isabelle dwukrotnie strzeliła do Charlesa.

Jeśli był ranny, nie okazał tego w żaden sposób. Poruszał się z taką łatwością jak na początku walki, natomiast Leo zataczał się, jedno ramie bezwładnie zwisało mu z boku. Charles zamachnął się zza niego i krawędzią ręki wyprowadził cios w kark, Leo runął jak latawiec, gdy zamiera wiatr.

Narastające miękkie zawodzenie wydobyło się z gardła Boyda, który nadal stał obok niej, a głosy innych wilków rozbrzmiały echem, gdy opłakiwali śmierć swojego Alfya.

Ignorując ich, Charles przyklęknął obok Leo i podobnym ruchem, którego Boyd użył na Isabelle, upewnił się, że kark został ostatecznie złamany.

Pozostał tam, klęcząc na jednym kolanie jakby się oświadczał. Schylił głowę i ponownie wyciągnął rękę, tym razem by czule dotknąć twarzy zmarłego.

Ruch Justina był zbyt szybki, Anna nie miała szansy by ostrzec Charlesa. Nie zauważyła nawet kiedy przybrał formę wilka. Uderzył niczym taran i Charles znalazł się pod nim.

Anna zamarła, Boyd jednak działał. Strzelił między oczy Justina sekundę przed tym, nim jego ciało uderzyło w Charlesa.

Moment i było po wszystkim.

Boyd ściągnął bezwładne ciało Justina z Charlesa i rzucił je w bok. Anna nie pamiętała, żeby się poruszyła, nagle jednak stała nad Charlesem i warczała na Boyda.

Wycofał się powoli z podniesionymi w jej kierunku rękoma. Broń wsunięta była za pasek jego spodni.

Jak tylko Boyd przestał stanowić potencjalne zagrożenie, Anna skoncentrowała się na Charlesie. Leżał, zwrócony twarzą do podłogi, pokryty krwią – nos powiedział jej, że część była Boyda, lecz część należała do Charlesa.

Mimo sposobu w jaki toczył walkę z Leo, Isabelle udało się trafić go przynajmniej raz, widziała krwawą dziurę w jego plecach. Nie mogła mu pomóc będąc w wilczej formie, a przemiana zajęłaby jej zbyt dużo czasu.

Spojrzała ponad swoim barkiem na Boyda.

Wzruszył ramionami. - Nie dam rady mu pomóc o ile nie podejdziesz bliżej.

Wpatrywała się w niego, wyzywając go spojrzeniem w sposób, w jaki nigdy wcześniej tego nie robiła. Aż do dziś. Zdawało się, że to mu nie przeszkadza. Po prostu czekał na jej decyzję. Jej wilczyca nie chciała nikomu zaufać w kwestii jej partnera – ale wiedziała, że nie ma wyboru.

Odskoczyła znad ciała Charlesa, dając dojście Boydowi. Ale nie mogła powstrzymać warczenia, kiedy przewrócił go na plecy, by poszukać ran. Znalazł drugą dziurę po kuli na lewej łydce Charlesa.

Boyd zdjął marynarkę i zdarł z siebie koszulę od smokingu rozpryskując guziki po całej podłodze. Podarł jedwab na pasy a następnie, gdy szybko i umiejętnie opatrywał Charlsa, zaczął wydawać rozkazy. - Holden, zadzwoń do reszty stada, zaczynając od Rashida. Powiedz mu, żeby przyniósł wszystko czego potrzebuje by opatrzyć ranę po srebrnej kuli, obu kul nie ma już w ciele. Kiedy skończysz, zadzwoń do Marroka i opowiedz mu co się stało. Jego numer znajdziesz w książce adresowej Isabelle, leżącej w kuchennej szufladzie pod telefonem.

Anna zaskamlała. Oba strzały Isabelle dosięgły celu.

- On nie umiera - powiedział Boyd zawiązując ostatni bandaż. Rozejrzał się po pokoju i przeklął. - To miejsce wygląda jak ostatnia scena Hamleta. Gardner, ty i Simon zacznijcie sprzątać to pobojuwisko. Przenieśmy Charlesa w jakieś spokojniejsze miejsce. Nie będzie szczęśliwym kuracjuszem, kiedy się obudzi, a cała ta krew mu w niczym nie pomoże.- Podniósł Charlesa. Kiedy wynosił go z pokoju, Anna deptała mu po piętach.

Powróciwszy do swej ludzkiej postaci, Anna leżała w łóżku obok Charlesa. Rashid, który był prawdziwym lekarzem, jak również i wilkołakiem, wszedł i wyszedł, zastępując prowizoryczne bandaże Boyda, czymś wyglądającym bardziej sterylnie. Powiedział Annie, że Charles jest nieprzytomny z powodu dużej utraty krwi.

Boyd przyszedł później i poradził jej zostawić Charlesa samego nim się obudzi. Bezpieczny pokój był w stanie wytrzymać atak rozwścieczonego wilka – Anna nie.

Jednak nie sprzeczała się, kiedy odmówiła. Wychodząc, zaryglował za sobą drzwi. Zaczekała póki nie odszedł, po czym poszukała ubrań. W staromodnej szafie było dużo rzeczy, wszystkie w uniwersalnym rozmiarze. Znalazła T-shirt i jeansy, które leżały na niej nie najgorzej.

Charles nie zareagował, kiedy położyła się obok niego na łóżku. Ułożyła głowę na poduszce tuż obok jego głowy i wsłuchiwała się w to jak oddycha.

Nie wybudzał się spokojnie. W jednej chwili był bezwładny, a już w następnej wystrzelił na równe nogi. Nigdy nie widziała jak się Przemienia i chociaż wiedziała, że robi to cudownie szybko, nie spodziewała się, że wygląda to również tak pięknie. Przemiana zaczęła się od stóp, potem niczym

koc z czerwonego futra sunęła w górę jego ciała, w rezultacie pozostawiając na posłaniu wrogiego, bardzo rozwścieczonego, ociekającego krwią i rozdartymi bandażami wilkołaka.

Jasno żółte oczy rozejrzały się po pokoju, zwięzając się, gdy napotkały na zamknięte drzwi, zakratkowane okna i w końcu na nią.

Leżała bez ruchu, pozwalając mu chłonąć spojrzeniem otoczenie i upewnić się, że nie ma w nim zagrożenia. Gdy spojrzał na nią po raz drugi, usiadła i zaczęła poprawiać jego bandażę.

Zawarczał na nią, a ona delikatnie stuknęła go w nos. – Straciłeś na dziś już dosyć krwi. Bandaże nie świadczą o twojej słabości, bardziej niż krwawiące rany. A przynajmniej w ten sposób, nie zniszczysz dywanu.

Kiedy skończyła, przesunęła lekko palcami po kryzie futra na jego karku, pochyliła swoją głowę nad jego

- Myślałam, że cię straciłam.

Stał w jej objęciach przez minutę zanim wiercąc uwolnił się. Wstał z łóżka i podkradł do drzwi.

- Są zaryglowane - powiedziała, zeskakując z łóżka i podążając za nim.

Posłał jej bardzo cierpliwe spojrzenie.

Rozległo się kliknięcie i drzwi otworzył szczupły mężczyzna o przeciętnej aparycji, wyglądający na jakieś dwadzieścia lat. Przykucnął na piętach i zanim spojrzał na nią, skupił wzrok na Charlesie.

Siła osobowości w jego oczach uderzyła w nią tak, jakby zadano jej cios w brzuch. Nie była więc zaskoczona, gdy rozpoznała jego głos.

- Postrzelony trzy razy w ciągu jednego dnia - zamruczał Marrok - myślę, że Chicago było dla ciebie bardziej nieprzyjazne niż zazwyczaj, mój synu. Najlepiej chyba zrobię, gdy zabiorę cię do domu, jak myślisz?

Anna nie wiedziała co mówić, więc nie mówiła nic. Położyła rękę na grzbiecie Charlesa i przełknęła ślinę.

Charles spojrział na ojca.

- Pytałeś ją?

Charles zawarczał z głębi piersi.

Marrok roześmiał się i wstał. - Niemniej jednak, chcę spytać. Jesteś Anna? – to niezupełnie było pytanie.

Jej gardło było zbyt wyschnięte, by mogła cokolwiek powiedzieć, skinęła więc głową.

- Mój syn chciałby, abyś pojechała z nami do Montany. Zapewniam cię, że jeśli zdecydujesz inaczej, zatroszczę się o to byś mogła przenieść się tam, gdzie będziesz chciała.

Charles warknął a Bran uniósł brew i spojrział na niego. - To „ja” jestem Marrokiem, Charles. Jeśli moje wilcze dziecko chce zmierzać w inne strony, to jej wybór.

Anna oparła się o bok Charlesa.- Myślę, że chciałabym zobaczyć Montanę - powiedziała.

Tłumaczenie: ptaszynkaa

Korekta: Alpha & Beta Pack Members www.mercythompson.pl

**Pierwszy szczęśliwie ukończony projekt
stworzony we współpracy z forum**

Mercedes Thompson.

**Mamy nadzieję, że dobrze się bawiliście
czytając to tłumaczenie.**

Pozdrawiamy serdecznie.

